

KOTWICA NADZIEI

3 (131)
lipiec-wrzesień
2025
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

RÓŻANIEC – NADZIEJA – POKÓJ

DRODZY CZYTELNICY!

Rozpoczynając nowy rok duszpasterski „Z nadzieją na pokój”, stajemy wobec zasadniczego pytania: jak Centrum Ochołników Cierpienia może dziś być narzędziem pokoju?

Droga pokoju nie jest dziełem człowieka, ale darem Boga. To On wychodzi z inicjatywą, przygotowuje drogę, zaprasza i prowadzi. Ponieważ jednak jest to droga wolności, nie może być narzucona. Trzeba się jej uczyć, rozeznając ją pośród wielu innych i odrzucając te, które kuszą, lecz prowadzą donikąd.

Pokój nie przychodzi sam. Trzeba go budować jak dom – na fundamencie prawdy, sprawiedliwości i przebaczenia – i kształtować jak dzieło

rzemieślnika: przez codzienne, proste gesty miłości, bliskości i słuchania. Nie jest to chwiejna równowaga geopolitycznych sił, lecz świat odnowiony Bożą łaską.

Grupy przewodnie naszego apostołatu są jak plac budowy domu i warsztat rzemieślnika – miejsce, gdzie wspólnie wznosimy pokój i uczymy się go kształtować w spotkaniu, rozmowie duchowej, wspólnym działaniu i formacji w duchu Niepokalanej, by uczyć się patrzeć i czuć tak jak Chrystus.



*Odmawiajcie różaniec każdego dnia,
aby uzyskać pokój dla świata!*

Matka Boża, Fatima 1917 r.



KOTWICA NADZIEI

Nr 3 (131) lipiec – wrzesień 2025

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl,

www.kotwica.cisi.pl,

www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SOdC

s. Maria Teresa Neato SOdC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Okładka przednia: Drzewo fatimskie w kaplicy

głogowskiego Domu,

fot. Adam Stelmach

Zapraszamy do grona czytelników!

Prosimy o dobrowolne ofiary!

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 3000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adjustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

- 1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 4 Ks. Wojciech Grzegorek SOdC Z NADZIEJĄ NA POKÓJ

FUNDAMENTY

- 8 Papież Leon XIV ZIARNA POKOJU I NADZIEI

POSTAĆ

- 12 Elżbieta Rutkowska BARTOLO LONGO –
ŚWIĘTY BRAT RÓŻANIEC
19 S. Beata Dyko SOdC ŚW. CARLO ACUTIS
I JEGO PRZESŁANIE DLA NAS

MISJE

- 23 S. Eulalia Jelonek SOdC OBDAROWYWAĆ
RADOŚCIĄ

ŚWIADECTWO

- 28 Artur Harasim POMAGANIE PRZYCHODZI MI
Z RADOŚCIĄ
32 Mirosław Roman Kaniecki 2/5 PIELGRZYMA

DUCHOWOŚĆ

- 36 Mieczysław Guzewicz UMIŁOWANA POLSKA
41 Anton Laesser OP MILION DZIECI MODLI SIĘ
NA RÓŻAŃCU

KULTURA

- 44 Mirosław Roman Kaniecki ZAWSZE WIELKI CZWARTEK
46 Cisi Pracownicy Krzyża PIEŚŃ SŁONECZNA MA 800 LAT
49 ZAPRASZAMY NA TURNUSY!



KOTWICA NADZIEI

Z pustego i Salomon nie naleje – znamy dobrze to przysłowie. Aby stale się rozwijać duchowo, karmić się dobrym słowem i zdobywać wiedzę, potrzebujemy mądrej i wartościowej lektury. Taka lektura duchowa od zawsze była ważnym elementem formacji religijnej. Po to też bł. Luigi Novarese stworzył czasopismo „Kotwica Nadziei” – aby podnosić na duchu, scalać wspólnotę i przekazywać ważne treści.

W doświadczeniu bólu i cierpienia czasem trudno znaleźć słowa, trudno też niekiedy znaleźć argumenty pomagające zrozumieć sens tej trudnej sytuacji. Po to jest właśnie „Kotwica”. Jak wiemy z wielu świadectw, czasem jedno zdanie ma moc poruszyć, zastanowić się, a nawet znaleźć odwagę i chęć do życia.

Obecnie wspólnota Cichych Pracowników Krzyża wydaje pismo tylko z własnych funduszy, nie mamy już dofinansowania. Jeśli te treści są dla Ciebie, Drogi Czytelniku, ważne, prosimy o prenumeratę. Każda wpłata jest dla nas ważna i pomaga nam w tworzeniu i wydawaniu „Kotwicy Nadziei”.

**ZAPRASZAMY
DO
PRENUMERATY!**

BZWBK SA I/O Głogów
78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Z Nadzieją na Pokój

Ks. Wojciech Grzegorek

„Pokój z wami!” – tymi słowami papież Leon XIV zainaugurował swój pontyfikat, podkreślając z mocą, że prawdziwy pokój rodzi się z misterium Męki Pańskiej – to pokój rozbrojony i rozbrajający, pokorny, ale trwały. Prowadzi on do Boga, do bezwarunkowej miłości Ojca, który w swoim Synu, przez moc Ducha Świętego, zwyciężył śmierć, cierpienie i grzech. Papież podkreślił także ważność „budowania mostów za pomocą dialogu, spotkania, jednoczenia się, aby wszyscy mogli być jednym ludem”. Na początku swej posługi mocno zaznaczył swoje pragnienie pokoju, wspólnoty i jedności – czyli właśnie takiego Kościoła, który razem kroczy w miłości i bliskości ku tym, którzy cierpią.

Dzisiaj, gdy świat z bólem woła o pokój, a papież Franciszek w ostatnich miesiącach życia ofiarował swoje cierpienie w tej intencji, rozumiemy, jak wielkim darem jest ten paschalny pokój w obecnych czasach – darem, o który trzeba się modlić i zadaniem, które trzeba podjąć z odpowiedzialnością.

To wręcz opatrnościowy znak, że nasza Międzynarodowa Konfederacja CVS już trzy lata temu wybrała na rok duszpasterski

2025/2026 właśnie temat: „Nadzieja pokoju”. Po przeżywaniu zeszłego roku pod hasłem: „Z wiatrem nadziei”, kiedy to uczyliśmy się wierzyć w obietnicę żywą także podczas dni próby, teraz jesteśmy wezwani do zrobienia kolejnego kroku – aby uczynić z naszej nadziei moc pokoju. Nie chodzi o pokój teoretyczny, ale konkretny, paschalny, kruchy i mocny jednocześnie. Każdego dnia mamy tworzyć go poprzez sprawiedliwość, pokutę i dar z siebie.

„Nadzieja pokoju” – taki właśnie temat będzie nam towarzyszył w roku 2025/2026. Jest on najpilniejszym wezwaniem, z jakim świat dzisiaj się do nas zwraca i jakie Duch daje nam usłyszeć w naszym wnętrzu.

Podróż, którą podejmiemy tego roku, odbędzie się pod przewodnictwem Izajasza – proroka nadziei. W jego wyroczniach droga, którą mamy przejść, światło, które rozświetla ciemności i głos, który pociesza i podnosi – nabierają kształtu. Im bardziej poznajemy Izajasza, tym bardziej rozumiemy, w jaki sposób uczniowie Jezusa odkrywali Ewangelię.

Nadzieja pokoju nie stanowi jakiegoś wyizolowanego tematu Księgi Izajasza, ale niejako złotą nić, która oplata całe proroc-

kie przesłanie, wznosząc się od początkowej obietnicy do eschatologicznej wizji. Taka nadzieja, którą żywił się lud Izraela, rodzi się ze wspomnienia bliskości i zasila się obietnicą, za pomocą której Bóg wyznacza temu ludowi (mimo jego nieustannego braku zaufania) nową drogę – a jest nią właśnie droga pokoju. Nie wszyscy jednak zachowali stałą czujność podczas drogi. Z upływem czasu i pogłębianiem się kryzysu, tylko mała resztką zdołała zachować wiarę w to, że Bóg na pewno ich nie opuścił i że zainteresuje. Na tę garstkę Izraela składają się mężczyźni i kobiety – ci ludzie, którzy choć doznali zranień podczas tej drogi i doświadczyli wygnania, nie przestali ufać. Nie popadli w idolatrię, nie ulegli desperacji, nie szukali też alternatywnych form pomocy czy innego przymierza, aby się zbawić, ale ustrzegli obietnicy, zachowując zapalone świece nawet wtedy, gdy wydawało się, że wszystko przepadło. Zwyciężyli nie tylko próbę czasu, ale i próbę wiary.

Droga pokoju, jaka wyłania się z tekstu Izajasza, nie jest zdobyczą człowieka czy jego odkryciem. To Bóg sam przejmuje tu inicjatywę, to On przygotowuje drogę, na którą powołuje i którą prowadzi. I właśnie dlatego, że jest to droga wolności, nie może być przejęta. Lud musi się jej uczyć, odróżniając ją od wielu innych, poświęcając wszystkie te drogi, które kuszą, ale sprowadzają na manowce, i wybierając z wiarą tę wyznaczoną przez Boga. Prorok obnaża przed nami te mylne ścieżki i stopniowo odsłania prawdziwą drogę pokoju, którą przygotował Bóg.

Mocna wola Boga, aby prowadzić swój lud drogą pokoju, nie jest jakąś senną ułudą –



to jest konkretny plan, droga, którą Bóg chce dać, której chce uczyć i którą chce realizować. Nie jest to niestabilny balans sił, ale nowe stworzenie, świat na nowo zrodzony ze sprawiedliwości Świętego Boga. Ogłasza go prorok, przepowiadając, że będzie to czas, kiedy wilk będzie spał razem z barankiem, a wszystkim będzie przewodzić dziecko (Iz 11, 6) – mocne obrazy ludzkości pojednanej i nigdy już niezdominowanej przez lęk.

W Cierpiącym Słudze Izajasz odsłania zaś kulminacyjny punkt tej drogi. Sługa ten nie tyle kroczy drogą pokoju, ile sam jest



wąską, zawsze wymagającą rozeznania pośród tysięcy szlaków, które mogą wyprowadzić nas w pole. [...]

Droga ta – droga pokoju – odnawia więzi, leczy zranienia, otwiera nowe horyzonty wspólnoty z Bogiem, z innymi i ze stworzeniem. Ona prowadzi do Jeruzalem światła i sprawiedliwości, które Izajasz kontempluje w rozdziale nr 60: miasto przemienione, zamieszkałe przez obecność Bożą i naznaczone pojednaniem.

Jest to ta sama droga, którą (wg Ewangelii) przebył Jezus, otwierając ją dla wszystkich: „Ja jestem drogą... Pokój mój zostawiam wam, mój pokój wam daję” (J 14, 6.27). To pokój, który nie podąża za logiką tego świata, ale rodzi się z miłości, która pozwala się ranić, aby zbawiać; która się unia, aby podnosić; która daje siebie do końca, aby jednać. Poprzez Syna Bóg wprowadził głębokie pojednanie, biorąc na siebie ciężar naszej wrogości i wyznaczając tę nową drogę swoją krwią, abyśmy mogli wrócić do Ojca (por. Kol 1, 20).

Na tej drodze pokoju poprzedziła nas Maryja i stale nam na niej towarzyszy jako matka, uczennica i przewodniczka. W niej spełnia się wołanie z kantyku Zachariasza: „Skieruj nasze kroki na drogi pokoju” (Łk 1, 79). Uczyniła to w Nazarecie, przyjmując z wiarą Słowo. Zrobiła to w Kanie, wzywając do zaufania i posłuszeństwa temu Słowu. Zrobiła to u stóp krzyża, ofiarując Syna dla zbawienia świata. I czyni to także dzisiaj. W paschalnym świetle, ze swoim spojrzeniem pełnym czułości, Maryja zaprasza nas do wędrówki w prawdziwym pokoju, który rodzi się w sercu pojednanym z Bogiem. Z wiarą i zaufaniem zanośmy naszą modlitwę do Jezusa, poprzez jej macierzyńskie pośrednictwo.

drogą. Jego pokora demaskuje przemoc, jego posłuszeństwo zwycięża nad odrzuceniem, jego poświęcenie miłości staje się mostem pojednania. Dla Izajasza to właśnie tam jest pokój, ukryty w Cierpiącym Słudze jak ziarno, które obumiera w ziemi, aby wydać owoc. I kiedy Sługa „przebity za nasze winy” ofiaruje swoje życie na przebłaganie (Iz 53, 5.10), pokój przestaje być tylko zwykłą obietnicą i staje się rzeczywistością.

W Księdze Izajasza obraz drogi staje się kluczem otwierającym serce Boga: On pragnie, aby jego lud porzucił kręte ścieżki, rozpoznał dobrą drogę i wędrował w świetle Jego pokoju. Ale pokój u Izajasza nie jest sytuacją statyczną, dobrem na stałe zagwarantowanym, a drogą do podjęcia, często

Obraz wybrany na nasz rok formacyjny pochodzi z inspiracji bł. Luigiego Novarese i jego wyboru na czas formacji Cichych Pracowników Krzyża: Maryja uczy Jezusa chodzić. Maluszek ma otwarte ramiona i wita gołębka pokoju. To bardzo wzruszający i głęboki gest – Maryja jest tuż przy nim i go prowadzi, podczas gdy on – sam Pokój – jej się poddaje. W tym geście zawiera się serce naszego powołania – pozwólmy, aby Maryja nas wychowywała, uczyła zawierzenia, niesienia pokoju w prostocie służby. Jesteśmy wezwani do czerpania siły z tego „pierwszego kroku”, aby stać się artystami pokoju.

Obraz ten przypomina także gest Maryi z objawienia mającego miejsce w Fatimie 13 lipca 1917 roku. Jak napisała siostra Łucja: „to ułożenie rąk Maryi ukazuje czuły gest matki, która ochrania dziecko przed upadkiem: lewa ręka asekuje je od strony ziemi, a prawa podtrzymuje i przytula. I tak jest – ona zawsze troszczy się z miłością o dzieci, które upadają z powodu cierpienia czy grzechu” (Droga pod spojrzeniem Maryi, Karmel w Coimbrze, s. 73). Wszystkim ofiaruje zawsze swoje wsparcie, chcąc im pomóc w podniesieniu się i wędrowaniu tą unikalną drogą szczęścia.

W roku 1917 w Fatimie Maryja jasno określiła, czym jest droga pokoju – tworzą ją: modlitwa, nawrócenie i ofiara z siebie. Nalegała na codzienne odmawianie różańca i na ofiarę z siebie dla zbawienia grzeszników. 13 lipca powiedziała do pastuszków: „Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do mojego Niepokalanego Serca. Jeśli zrobicie to, co wam powiem, wiele dusz się

zbawi i otrzymają pokój”. Jej Serce zatem jest drogą zbawienia i pojednania: nie mówimy tu o strategiach politycznych, ale o przemienionych sercach. Taka jest duchowa pedagogia, którą bł. Luigi Novarese chciał wcielić w Centrum Ochotników Cierpienia, zapraszając cierpiących do tego, aby stali się żywą ofiarą w imię pokoju na świecie.

W tymże objawieniu Maryja ukazała dzieciom wizję piekła. To doświadczenie, choć bardzo ciężkie, nie tyle wywołało u nich strach, ile wzbudziło głębokie współczucie – zapragnęły one zbawiać dusze. Te małe dzieci zrozumiały ból Boga i Maryi spowodowany zagubioną ludzkością. Zrodziła się w nich gorąca miłość i nieustępliwa wola naprawiania i pocieszania. Stały się „miłującym zadośćuczynieniem Bożego serca”, osobami zdolnymi do ofiary własnego cierpienia na rzecz zbawienia innych. Tak oto kiełkuje prawdziwy korzeń pokoju: serce, które cierpi i siebie składa w darze, tak jak Sługa Pański. [...]

Dzisiaj, gdy nowe wojny nasączają ziemię krwią i rośnie strach, Maryja powtarza: „Odmawiajcie różaniec, aby uzyskać pokój na świecie”. Pokój nie jest utopią, ale drogą, która zaczyna się w sercu, przechodzi przemianę, karmi się modlitwą i ofiaruje siebie w służbie. Poprzedzają nas w tej drodze ci mali i biedni pastuszkowie. Także my, Ochotnicy Cierpienia, jesteśmy wezwani do ochrony tej nadziei, wędrując każdego dnia z wiarą, tak jak Maryja, jak Jezus, jak Cierpiący Sługa z Księgi Izajasza. Nadzieja pokoju to nie tylko temat – to nasza misja. To wielki dar, który możemy ofiarować zranionej ludzkości.

Ziarna pokoju i nadziei

Papież Leon XIV

Oreǳie na X Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego 2025

Tematem tegorocznego Światowego Dnia Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego, wybranym przez naszego umiłowanego Papieża Franciszka, są „Ziarna pokoju i nadziei”. W dziesiątą rocznicę ustanowienia tego Dnia, które zbiegło się z publikacją encykliki *Laudato si*, znajdujemy się w centrum Jubileuszu, jako „pielgrzymi Nadziei”. Właśnie w tym kontekście temat ten nabiera swego pełnego znaczenia.

Jezus wielokrotnie, w swoim nauczaniu, używa obrazu ziarna, żeby mówić o królestwie Bożym, a w przeddzień swojej męki odnosi go do siebie, porównując się do ziarna pszenicy, które musi obumrzeć, aby przynieść owoc (por. J 12, 24). Ziarno oddaje się całkowicie ziemi i tam, dzięki radykalnej sile swojego daru, kiełkuje życie, nawet w najbardziej nieoczekiwanych miejscach, z zaskakującą zdolnością do tworzenia przyszłości. Pomyślmy na przykład o kwiatach rosnących na poboczach dróg: nikt ich nie zasadził, a jednak rosną dzięki nasionom, które znalazły się tam niemal przez przypadek i zdobią szarość asfaltu, a nawet przebijają jego twardą powierzchnię.

A zatem, w Chrystusie jesteśmy ziarnami. Nie tylko nasionami, ale „ziarnami pokoju i nadziei”. Jak mówi prorok Izajasz, Duch Boży jest w stanie przemienić pustynię, jałową i spieczoną, w ogród, miejsce odpoczynku i spokoju: „zostanie wylany na nas Duch z wysokości. Wtedy pustynia stanie się sadem, a sad za las uważany będzie. Na pustyni osiadzie prawo, a sprawiedliwość zamieszka w sadzie. Dziełem spra-

wiedliwości będzie pokój, a owocem prawa – wieczyste bezpieczeństwo. Lud mój mieszkać będzie w stolicy pokoju, w bezpiecznych siedzibach, w zacisznych miejscach wypoczynku” (Iz 32, 15-18).

Te prorocze słowa, które od 1 września do 4 października będą towarzyszyły ekumenicznej inicjatywie „Czas dla Stworzenia”, dobitnie potwierdzają, że oprócz modlitwy potrzebna jest wola i konkretne działania, które sprawią, że na świecie będzie odczuwalna „czułość Boga” (por. *Laudato si*, 84). To właśnie sprawiedliwość i prawo zdają się być odpowiedzią na niegościnność pustyni. Przesłanie to pozostaje dziś niezwykle aktualne. W różnych częściach świata coraz wyraźniej widać, że nasza ziemia popada w ruinę. niesprawiedliwość, łamanie prawa międzynarodowego i praw narodów, nierówności i chciwość, z których się one wywodzą, wszędzie powodują wylesianie, zanieczyszczenie środowiska oraz utratę różnorodności biologicznej. Nasilają się i częściej występują ekstremalne zjawiska naturalne, spowodowane zmianami klimatu wywołanymi działalnością

człowieka (por. *Laudate Deum*, 5), nie wspominając już o skutkach – zarówno średnio-, jak i długoterminowych – ludzkiego i ekologicznego spustoszenia, jakie niosą ze sobą konflikty zbrojne.

Wydaje się, że nadal brakuje świadomości, iż niszczenie przyrody nie dotyka wszystkich w ten sam sposób: podeptanie sprawiedliwości i pokoju oznacza uderzenie przede wszystkim w najuboższych, zmarginalizowanych i wykluczonych. Znamienne w tym kontekście jest cierpienie społeczności rdzennych.

Co więcej, sama przyroda staje się niekiedy przedmiotem wymiany, dobrem, którym się handluje, żeby uzyskać korzyści ekonomiczne lub polityczne. W tych dynamicznych procesach, świat stworzony zostaje przekształcony w pole bitwy o kontrolę nad zasobami niezbędnymi do życia, czego świadectwem są obszary rolnicze i lasy, które stały się niebezpieczne z powodu min, a także polityka „spalonej ziemi”, konflikty



wybuchające wokół źródeł wody oraz niesprawiedliwy podział surowców, krzywdzący najstarsze grupy społeczne i podważający samą stabilność społeczną.

Te różne rany są następstwem grzechu. Z pewnością nie to miał na myśli Bóg, gdy powierzał Ziemię człowiekowi stworzonemu na swój obraz. (Rdz 1, 24–29). Biblia nie promuje „despotycznego panowania człowieka nad stworzeniem” (*Laudato si*, 200). Wręcz przeciwnie, „ważne jest odczytywanie tekstów biblijnych w ich kontekście, we właściwej hermeneutyce, i przypomnienie, że zachęcają nas one do «uprawiania i doglądania» ogrodu świata (por. Rdz 2, 15). Podczas gdy «uprawianie» oznacza oranie i kultywowanie, to «doglądanie» oznacza chronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie, czuwanie. Pociąga to za sobą relację odpowiedzialnej wzajemności między człowiekiem a naturą” (tamże, 67).

Sprawiedliwość ekologiczna – zapowiedziana w sposób pośredni przez proroków – nie może już być traktowana jako pojęcie abstrakcyjne ani jako odległy cel. Stanowi

ona pilną potrzebę, wykraczającą poza zwykłą ochronę środowiska. Jest to bowiem kwestia sprawiedliwości społecznej, ekonomicznej i antropologicznej. Dla wierzących jest to, ponadto, wymóg teologiczny, który dla chrześcijan ma oblicze Jezusa Chrystusa, w którym wszystko zostało stworzone i odkupione. W świecie, w którym najstarsi jako pierwsi odczuwają niszczycielskie skutki zmian klimatycznych, wylesiania i zanieczyszczenia środowiska, troska o stworzenie staje się kwestią wiary i humanizmu.

Nadszedł już doprawdy czas, aby słowa poprzeć czynami.

„Życie powołaniem do bycia obrońcami dzieła Bożego jest istotną częścią życia uczciwego, nie zaś czymś opcjonalnym ani też drugorzędnym elementem doświadczenia chrześcijańskiego” (tamże, 217).

Pracując z oddaniem i czułością, można sprawić, że wykiełkuje wiele ziaren sprawiedliwości, przyczyniając się w ten sposób do pokoju i nadziei. Czasami trzeba lat, zanim drzewo wyda pierwsze owoce – lat, które angażują cały ekosystem w ciągłość, wierność, współpracę i miłość, zwłaszcza gdy ta miłość staje się odzwierciedleniem ofiarnej Miłości Boga.



Wśród inicjatyw Kościoła, które są jak ziarna zasiane na tym polu, pragnę przypomnieć projekt „Borgo *Laudato Si*”, który Papież Franciszek pozostawił nam w spuściźnie w Castel Gandolfo, jako ziarno mogące wydać owoce sprawiedliwości i pokoju. Jest to projekt edukacyjny na rzecz ekologii integralnej, który ma być przykładem tego, jak w życiu, pracy i wspólnocie można wcielać w życie zasady encykliki *Laudato si*.

Proszę Boga Wszchemogącego, aby obdarzył nas obficie swoim „Duchem z wysokości” (Iz 32, 15), aby te ziarna i inne podobne, przyniosły obfite owoce pokoju i nadziei.

Encyklika *Laudato si* towarzyszyła Kościołowi Katolickiemu i wielu ludziom dobrej woli przez dziesięć lat: niech nadal nas inspiruje, a ekologia integralna niech będzie coraz częściej wybieraną i wspólnie podzielaną drogą, którą należy podążać. W ten sposób będą się mnożyć ziarna nadziei, które należy „strzec i pielęgnować” dzięki łasce naszej wielkiej i niewzruszonej Nadziei, Chrystusa Zmartwychwstałego. W Jego imię przesyłam wam wszystkim moje błogosławieństwo. (Watykan, dnia 30 czerwca 2025 r., we wspomnienie Świętych Pierwszych Męczenników Świętego Kościoła Rzymskiego).

Bartolo Longo – Święty Brat Różaniec

Elżbieta Rutkowska



26 października 2025 roku Bartolo Longo zostanie ogłoszony świętym. Nie jest to postać zbyt dobrze znana w naszym kraju – co jednak nie znaczy, że nieobecna. Jego relikwie znajdują się na Kaplicówce w Skoczowie i w Sanktuarium Matki Bożej Przedziwnej w Winowie k. Opola. Przypomnijmy fenomen tego nowego Świętego od różańca.

Bartolo Longo urodził się 10.02.1840 r. w Latiano we Włoszech. Jego ojciec był lekarzem, a matka córką sędziego, natomiast dziadek był burmistrzem Latiano. Bartolo wychowywał się w katolickiej rodzinie i uczęszczał do katolickiej szkoły. Studiował prawo na Uniwersytecie w Lecce, potem w Neapolu. Studia zakończył doktoratem. Tam wciągnęły go salonowe spotkania, tańce i rozrywki, którym oddawała się współczesna elita. To zmieniło jego stosunek do Kościoła i wiary katolickiej. Żyjąc w świecie pomieszanych pojęć, Bartolo stracił wiarę i oddał się modnym w tym czasie praktykom spirytystycznym. Włączył się w antykościelne ruchy i stał się jednym z agitatorów antyklerykalizmu. Brał aktywny udział w demonstracjach antypapieskich i wyszydzał Kościół katolicki. Coraz głębiej wchodził też w wolnomyślicielstwo i ezoteryzm. Jego radykalne działania spotkały się z uznaniem władz pewnej organizacji... I tak oto Bartolo wstąpił do sekty satanistycznej. Po zakończeniu satanistycznego nowicjatu przyjął święcenia i jako kapłan szatana przez lata zwalczał religię katolicką.

Życie na przekór Bogu i przewodniczenie satanistycznej grupie zaowocowały depresją i paranoją. Pojawiły się objawy

demonicznego opętania. Niemal zupełnie stracił orientację w sprawach dobra i zła. Nie spał po nocach, dręczyły go koszmary. Nigdzie nie znajdował pomocy. Zdesperowany i wyczerpany zwrócił się po pomoc do przyjaciela z rodzinnych stron, Vinzenza Pepe, który był profesorem humanistą i gorliwym katolikiem. Ten zaprowadził Bartola do dominikanina ojca Alberta Radentego. Oczyszczenie umysłu zajęło miesiąc codziennej spowiedzi. Gdy otrzymał rozgrzeszenie i przyjął Komunię św., porzucił dawne znajomości i postanowił stanowczo zerwać z przeszłością. Zaczął wgłębiać się



w lektury duchowe i ćwiczenia pod kierunkiem spowiednika. Olbrzymi wpływ miał na niego franciszkanin ojciec Lodovico. Bartolo zaczął mu pomagać w posłudze wśród chorych. Był to dwuletni okres intensywnych ćwiczeń duchowych i pomocy bliźnim. Stale uczęszczał na katechezy w kościołach Neapolu. Co wieczór odmawiał różaniec ze wspólnotą Cateriny Vopicelli oraz w szpitalu. Porzucił też błyskotliwie rozpoczętą praktykę sądowniczą na rzecz działalności religijnej i złożył śluby czystości. Podobnie jak św. Paweł, tak i on, oświecony łaską Bożą, zwrócił się do Boga, co ma czynić, aby odpokutować swoje grzechy. Usłyszał w głębi serca głos, który mówił: „Jeżeli



pragniesz spokoju duszy i jej zbawienia, rozszerzaj nabożeństwo różańca św., bo ten, kto to czyni, nigdy nie zginie". Tak obiecała Matka Boża Św. Dominikowi. Bartolo złożył Maryi przyrzeczenie: „nie opuścę tej krainy, dopóki nie rozszerzę Twego nabożeństwa różańcowego stąd jak najdalej".

7 października 1871 r., w Święto Matki Bożej Różańcowej Bartolo został świeckim tercjarzem dominikańskim i przyjął imię Brat Różaniec. Zawierzył całe swoje życie Matce Bożej Różańcowej: „Moje powołanie to pisać o Maryi, służyć Maryi, kochać Maryję". Tak zaczęła się jego droga nawrócenia i pokuty. Przez cały czas nawrócenia pozostawał w kontakcie ze wspólnotą Cateriny Vopicelli i Marianny de Fusco. Hrabina de Fusco poprosiła Bartola, żeby jako prawnik pojechał do jej posiadłości w Pompejach w celu odnowienia dzierżaw i uregulowania należności.

W 1872 r. przybył do Pompejów, wioski nędzy społecznej i duchowej. Miejsce to było siedliskiem złoczyńców plądrujących okolice. Wokół zniszczonego kościoła pozostała tylko garstka wiernych. Większość spoganiatej ludności nie wiedziała nawet, kim jest Jezus, Maryja, nie znali podstawowych modlitw ani przykazań. Bartola ogarnęła rozpacz – co można zrobić dla tych ludzi? Wtedy Bartolo złożył Maryi obietnicę: „Maryjo, nie odstąpię od tej ziemi, zanim nie zatriumfuje tu różaniec". Zaczął chodzić od chaty do chaty, uczył modlitw i rozdawał różańce. Organizował spotkania, festyny z orkiestrą i sztucznymi ogniami, aby przyciągnąć okoliczną ludność. Każdy wracał do domu z różańcem w ręku. To dało efekty. Chłopi, widząc, jak wiele dla nich czyni bezinteresownie, nabrali do niego zaufania. 2.11.1874 r. zorganizował dla nich dziesięciodniowe misje parafialne. Nauki głosiło kilku kapłanów.

Owoce przeszły wszelkie oczekiwania. Nawróciła się większość mieszkańców. Pod koniec misji zaczęto formować Bractwo Różańcowe, które pobłogosławił miejscowy biskup. Wystawiono też cudowny obraz Matki Bożej Różańcowej, do którego zaczęli napływać pielgrzymi z różnych stron. Działy się cuda i uzdrowienia. Za wstawiennictwem Matki Bożej Pompejańskiej zostało np. przywrócone życie bliskiemu przyjacielowi papieża Leona XIII. Bartolo bardzo chciał wyremontować tamtejszy kościół i zbudować ołtarz ku czci Matki Bożej Różańcowej. Natomiast biskup zasugerował budowę nowego kościoła i ofiarował na początek 500 lirów. Radził też, aby zbiórkę pieniędzy rozciągnąć w czasie i nie zbierać wielkich ofiar, ale najmniejsze – jeden sold miesięcznie (czyli ćwierć lira). To trudne zadanie



przerastało możliwości Bartola. Wydawał się szaleńcem... Przystąpił jednak do zbiórki pieniędzy. Zaczął obchód pompejańskich rodzin w towarzystwie księdza i wszystkie datki skrupulatnie zapisywał. Szukał też darczyńców po okolicznych miejscowościach. Odwiedzał neapolitańskie elity. Maryja obficie błogosławiła to dzieło licznymi cudami i objawieniami. Bartolo spisywał nadzwyczajne cuda, które następowały jedno po drugim. A ludzie ofiarowywali coraz więcej pieniędzy. Po pierwszym kwartale 1876 r. wizja budowy kościoła zaczęła być naprawdę realna. Biskup poświęcił kamień węgielny i tak zaczęło się nowe dzieło.

Pewien właściciel kopalni, gdzie wydobywano wulkaniczny surowiec budowlany, ofiarował kamienie. Wszyscy mieszkańcy wyruszyli do kopalni. Nie było jednak wśród nich dobrych murarzy ani kierownika budo-

wy. Na szczęście Antonio Cua, znakomity, pobożny architekt z Neapolu, zaoferował bezpłatną pomoc na wszystkich etapach prac. Pod czujnym okiem architekta prace ruszyły pełna parą i zaczęły rosnać mury kościoła. Wieści o tym przedsięwzięciu sprawiły, że ruch pielgrzymkowy zaczął się jeszcze przed ukończeniem budowy. Przybywali wierni z różnych stron, księża i biskupi. Szczególnie licznie odwiedzano świątynię 8 maja, w rocznicę wmurowania kamienia węgielnego i 7 października, w Święto Matki Bożej Różańcowej. Ta tradycja jest zachowana po dziś dzień. W październiku 1877 r. ściany kościoła stały już do połowy i zaczęto myśleć o kopule. Pieniądzy było wciąż za mało, a wydatki ciągle rosły. Bartolo prosił księży o wspomnienie w kazaniach o budowie. Sam natomiast przed kościołami rozdawał ulotki, prosząc o wsparcie. Dzięki tej akcji liczba ofiarodawców wzrosła aż czterokrotnie. W 1882 roku powstała kopuła. Na sufitach odmalowano piękne freski.

W październiku 1883 r. zakończono wszystkie prace budowlane. Konsekracja kościoła odbyła się 8 maja 1887 r. przez legata papieskiego. W uroczystości wzięto udział 15 tysięcy wiernych. Było to wydarzenie bez precedensu: świecki człowiek z różańcem w ręku zbudował w ciągu 11 lat najważniejsze różańcowe sanktuarium świata. W 1894 r. papież wyniósł kościół do godności bazyliki. Bartolo chciał, aby to sanktuarium było nie tylko centrum pobożności, ale także dzieł miłosierdzia. Dlatego przy kościele założył sierociniec, który oddał pod opiekę założonych przez siebie „Córek

Różańca w Pompei”. Zorganizował też wieczorne katechezy dla dzieci, a później dla dorosłych. Nauka z czasem przerodziła się w szkółkę pisania i czytania.

W tym biednym rejonie rodzice nie dbali, aby dzieci miały jakiś zawód. Bartolo pomyślał o założeniu czasopisma. Kupił maszyny i potrzebne urządzenia. 50 chłopców przyuczył do nowego zawodu. Otrzymali pracę w zakładzie drukarskim w Pompejach, gdzie zarabiali na siebie i swoje rodziny. Tak powstała pierwsza pompejska zecerka, drukarnia oraz introligatornia. To początek szeregu inicjatyw skierowanych do młodego pokolenia.

Pan Longo rozmyślał też nad trudną sytuacją małych dzieci. Postanowił więc zorganizować dla nich przedszkole – w tym celu przeznaczył kilka przykościelnych pomieszczeń. Następnym pomysłem była ochronka dla sierot. Potem powstał sierociniec pod dyrekcją Marianny de Fusco. Zatrudniono wychowawczynie, które wraz z siostrami różańcowymi zajęły się sierotami. Powoli dojrzewał też do następnej decyzji, a mianowicie opieki nad dziećmi kryminalistów. Był przekonany, że były one narażone przez ich zły przykład na podobny los. Społeczeństwo traktowało je gorzej od sierot, nienawidząc je za przestępstwa rodziców. Nikt nie dawał im szansy. Pomocną dłoń podał im Bartolo – budując dla nich nowy dom. W ciągu pięciu lat było już 100 chłopców.

Ta działalność spotkała się jednak z ostrą krytyką otoczenia i naukowców. W tamtych czasach uważano, że dzieci więźniów są nosicielami jakiegoś zbrodniczego genu i na pewno pójdą w ślady rodziców. Za jedyną skuteczną metodę wychowawczą uważano więc... pas i różgę. Wszelkie pomysły



edukowania tych dzieci były nieustannie krytykowane i podważane. Otworzona placówka działała więc jedynie na odpowiedzialność jej założyciela. Przybrała nazwę „Zakładu wychowawczego Bartola Longa”. Do prowadzenia tego zakładu zaprosił Braci Szkół Chrześcijańskich.

Aby edukować społeczeństwo, Bartolo zaczął wydawać nowe czasopismo: „Dolina Pompejska”. W nim przybliżał czytelnikom charakterystyki swoich wychowanków. Podawał przykłady ich osiągnięć. Gazeta docierała także do więzień. I niedługo do Pompei zaczęły napływać listy z całych Włoch. Więźniowie prosili o opiekę nad ich dziećmi. Wychowanków przybywało. Bartolo zachęcał chłopców do przebaczenia ojcom i do modlitwy różańcowej za nich. Profesorowie zastanawiali się, w czym tkwi sekret sukcesów wychowawczych Bartola. Odpowiadał, że jest nią modlitwa, praca i miłość. „Ja ich wychowuję”. Twierdził: „Bez

odnowy duchowej to dziecko pozostanie w istocie takie, jakie było przedtem”. Stąd kładł nacisk na nauczanie katechizmu i różańca, na kształtowanie żywej wiary. Dzięki niemu tysiące wykształconych i uformowanych wychowanków wyrosło na dobrych obywateli.

Do sanktuarium co roku przybywało pielgrzymów i napływała masa listów z Włoch i całego świata. Ten ruch korespondencyjny przyczynił się do powstania pierwszej poczty i telegrafu w Nowych Pompejach. Mimo licznych obowiązków Bartolo Longo prowadził nie tylko tomy statystyk, ale i własny dziennik. Pisał książki o historii różańca Św., układał nowenny oraz modlitewnik dla potrzeb świątyni. W swoim dziele, pt. Cuda i łaski Królowej Różańca w Pompejach, zamieścił znamienne słowa: „Każdy grzesznik, nawet najbardziej upadły, może znaleźć ocalenie w różańcu”.

Wielokrotnie zwracał się w imieniu Maryi do Świata, rozpowszechniał Jej chwałę i głosił Jej cuda. Temu celowi służyło czasopismo „Różaniec i Nowe Pompeje”. Wśród wszystkich ksiąg, jakie prowadził, jedna miała wyjątkowe znaczenie. Była to księga Bractwa Różańcowego w Pompejach, do którego dołączyli pielgrzymi i arystokracja. Po 30 latach działalności liczyło ono pięć milionów członków. Wśród nich był papież Leon XII, 30 kardynałów, ponad 500 biskupów, 10 000 oficerów i 100 000 żołnierzy. Można powiedzieć, że była to największa na świecie armia różańcowa. Był inicjatorem odmawianej do dzisiejszego dnia modlitwy różańca 15 sobót. Dwutysięczny nakład książecz-

ki poświęconej nabożeństwu pierwszych sobót rozszedł się bardzo szybko. Szczególną formą odmawiania różańca była coraz bardziej popularna w ostatnich latach nowenna pompejańska. Opublikował ponadto wiele pism dotyczących różańca św. Nazywał siebie Kawalerem Maryi. Bez względu na ogrom prac, zmęczenia i ciężkich doświadczeń, najważniejszym punktem dnia zawsze był dla niego różaniec. W 1897 roku założył Zgromadzenie Sióstr Różańca Świętego. Pompeje stały się nowym miastem – miastem Królowej Różańcowej.

Mimo tak wielkich osiągnięć, Bartola spotykały nieustannie obmowy i fałszywe oskarżenia. Im większe dzieła, tym większe przeciwieństwa. Pierwsza fala plotek dotyczyła spraw osobistych, rzekomego romanisu z hrabiną de Fusco, druga stawiała w złym świetle jego gospodarowanie finansami, zarzucono mu defraudację. Oszczercstwa podchwyciły neapolitańskie brukowce. W gazetach opluwano go, nazywając szalbierzem. Do walki z nim ruszyła cała masoneria, wszelkie liberalne ruchy, a także jego dawni antyklerykalni przyjaciele. Wśród oskarżycieli nie zabrakło i księży.

Bartolo nie dementował jednak tych rewelacji, a jego milczenie podsycalo nienawiść. Każdy numer gazety podawał listę kolejnych oszczerstw. Mało tego – nawet znalazł się ktoś, kto zebrał wszystkie te plotki i wydano broszurę na jego temat, przestrzegającą przed jego działalnością. Wszystkie te oszczerstwa docierały do dostojników kościoła, którzy z czasem zaczęli dawać im wiarę. Aby uniknąć części plotek, zalecono mu np., aby wziął ślub

z hrabiną, która była powierniczką i współpracownicą jego dzieł. Choć między nimi była tylko więź przyjaźni, ożenili się, nadal zachowując śluby czystości.

Póki żył Leon XIII, Bartolo cieszył się papieskim poparciem, ale gdy po jego śmierci w 1903 r., gdy papieżem został Pius X, sytuacja znacznie się pogorszyła. Nowy papież podszedł do sprawy bardzo podejrzliwie. Dając wiarę niektórym zarzutom, uznał, że sanktuarium jest źle zarządzane i być może dochodzi do defraudacji funduszy. Rok później w Watykanie podjęto decyzję, aby zarządzaniem kościoła zajęli się dominikanie, natomiast w gestii Bartola miały pozostać jedynie świeckie inicjatywy. Dekret papieża mocno wstrząsnął Bratem Różańcem – decyzja ta niejako była oficjalnym potwierdzeniem oskarżeń.

31.01.1906 r., po kilkudziesięciu latach pracy, złożył przed Kongregacją Wiary własnoręcznie podpisany dokument, w którym zrzekał się wszelkich praw i obowiązków, jakie wiązały się z zarządzaniem sanktuarium. Wszystko, co posiadał, oddał Stolicy Apostolskiej. Mimo wyczerpania nerwowego starał się pozbyć rozgoryczenia wobec przełożonych i wrogów. Dzięki modlitwie jego życie się ustabilizowało. Odnowił przyrzeczenie Maryi: „Dopóki moje serce nadal bije w piersi, będę szerzył nabożeństwo różańca św. za pomocą książek i czasopism ku chwale najbardziej miłosiernej królowej, tak jak do tej pory robiłem”. Brak obowiązków w sanktuarium sprawił, że mógł teraz więcej godzin spędzać na modlitwie. Z synami więźniów odmawiał wieczorne pacierze, najmłodszych uczył modlitwy.

Ale to nie koniec jego cierpień. W 1924 r. został pozbawiony dachu nad głową przez

dzieci zmarłej hrabiny, która nie pozostawiła przed śmiercią żadnego testamentu. I tak w wieku 84 lat Bartolo, który wybudował nie tylko dom Boży, ale tak wiele domów opieki, nie miał gdzie mieszkać i musiał wracać do rodzinnego Latiano. W Pompejach zaś szykowano się do obchodów 50. rocznicy obrazu Matki Bożej Pompejańskiej. Jubileusz nie mógł się odbyć bez założyciela świątyni. Bartolo przyjechał pociągiem. Na peronie witały go tłumy z orkiestrą. Bartolo płakał ze wzruszenia, bo myślał, że nie zobaczy już ukochanej świątyni.

4 maja 1925 r. papież Pius XI przyznał mu tytuł Kawalera Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Ten honor oznaczał pełną rehabilitację założyciela świątyni w oczach Kościoła i ludu Bożego. Bartolo Longo odszedł do Boga i swojej ukochanej Królowej w pierwszą niedzielę października 1926 r., modląc się na różańcu. Zmarł w opinii świętości. Pogrzeb odbył się 7 października, a ciało złożono u stóp Matki Bożej Różańcowej. Został beatyfikowany w 1980 r. przez Jana Pawła II. Kościół wspomina Brata Różańca 5 października. Zbudowana przez niego Świątynia znajduje się pod osobistym zarządem papieża i jest najważniejszym kościołem różańcowym na świecie.

Bibliografia: M. Woś, Bartolo Longo. Od kapłana szatana do Apostoła Różańca, Poznań 2012; M. Woś, Kto szerzy różaniec, będzie zbawiony – bł. Bartolo Longo; Internetowa Liturgia Godzin, Błogosławiony Bartolo Longo; T. Kopeć, Bartolo Longo. Cuda i łaski Królowej Różańca Świętego w Pompejach; Wpisy/2010/10/4Brat różaniec.html, Brat Różaniec – Bartolo Longo – Ten, który rozstawił Różaniec do Matki Bożej Pompejańskiej.

Św. Carlo Acutis i jego przesłanie dla nas

S. Beata Dyko SOdC

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 roku w Londynie (Wielka Brytania). Został ochrzczony 18 maja tego samego roku w Kościele „Our Lady of Dolours”. We wrześniu 1991 roku rodzina Salzano wróciła do Mediolanu. Kiedy Carlo skończył cztery lata, rodzice zapisali go do przedszkola, a następnie do szkoły podstawowej prowadzonej przez siostry pod wezwaniem Świętej Marceliny (wł. Istituto Tommaseo delle Suore Marcelline), znajdującej się w pobliżu ich miejsca zamieszkania. 16 czerwca 1998 roku Carlo przystąpił do sakramentu wczesnej Komunii Świętej, dzięki specjalnemu pozwoleniu Jego kierownika duchowego – arcybiskupa Pasquale Macchiego. W dniu 4 maja 2003 roku w kościele Santa Maria Segreta przystąpił do sakramentu bierzmowania, którego udzielił mu prałat Luigi Testore, były Sekretarz kardynała Carla Marii Martiniego



i proboszcz parafii San Marco w Mediolanie.

W wieku czternastu lat, Carlo rozpoczął naukę w Liceum Klasycznym przy Instytucie Leona XIII w Mediolanie, prowadzonym

przez Ojców Jezuitów, gdzie w pełni rozwinął swoją osobowość. Wraz ze studentami informatyki uczestniczył w tworzeniu strony internetowej mediolańskiej parafii Santa Maria Segreta. Mimo że nauka w liceum była niezwykle absorbująca, z własnej inicjatywy postanowił poświęcić część wolnego czasu na przygotowywanie młodzieży do bierzmowania, nauczając katechizmu w parafii Santa Maria Segreta.

W tym samym roku zaprojektował nową stronę internetową poświęconą wolontariatowi prowadzonemu przez Instytut Leona XIII oraz promował i koordynował tworzenie spotu dla licznych inicjatyw w ramach tego przedsięwzięcia, o zasięgu ogólnokrajowym. Lato 2006 roku spędził na projektowaniu strony internetowej w ramach tego projektu. Był również autorem strony internetowej Papieskiej Akademii Cultorum Martyrum.

Ze względu na swoją uczynność i wesołe usposobienie Carlo zawsze znajdował się w centrum uwagi swoich przyjaciół, między innymi dlatego, że chętnie pomagał im przy obsłudze komputera i programów informatycznych.

Carlo uzyskał wiele dyplomów uznania oraz certyfikatów poświadczających posiadane umiejętności z zakresu obsługi komputera. Chętnie dzielił się posiadaną wiedzą nie tylko z członkami rodziny, ale również z kolegami i osobami zwracającymi się do niego o taką pomoc.

Jedną z ulubionych czynności Carla było spędzanie wakacji w domu rodzinnym

w Asyżu. Tutaj, oprócz zabawy z przyjaciółmi, nauczył się poznawać św. Franciszka. To od niego nauczył się szacunku dla wszelkiego stworzenia i oddania najbiedniejszym. Również przykład Świętych Serafina i Antoniego z Padwy pomagały mu w spełnianiu aktów miłosierdzia wobec ubogich. W ten sposób zaangażował się w działalność charytatywną na rzecz potrzebujących, bezdomnych i imigrantów, których wspierał również finansowo, przeznaczając na ten cel pieniądze zaoszczędzone z otrzymywanej tygodniówki.

Trzonem duchowości Carla było codzienne spotkanie z Panem w Eucharystii. Często powtarzał: „Eucharystia jest autostradą do nieba!”. Zdanie to jest syntezą jego duchowości i całego życia spędzonego w przyjaźni z Bogiem.

Po Pierwszej Komunii Świętej, za zgodą swojego kierownika duchowego Don Illo Carrai, Carlo zaczął codzienne uczestniczenie we Mszy Świętej. Naśladując małych pasterzy z Fatimy, składał własną ofiarę za tych, którzy nie kochają Pana Jezusa obecnego w Eucharystii. Kiedy ze względu na obowiązki szkolne nie mógł uczestniczyć we Mszy Świętej, przyjmował komunię duchową. W ten sposób szerzył dzieło apostołskie wśród swoich kolegów i przyjaciół, wyjaśniając im tajemnicę Eucharystii, opierając się na opowieściach o najważniejszych cudach eucharystycznych, które miały miejsce na przestrzeni wieków.



Jako apostoł Eucharystii, święty Carlo postanowił wykorzystać swój talent informatyczny do zaprojektowania i stworzenia międzynarodowej wystawy na temat „Cudów Eucharystycznych”. Jest to obszerny materiał fotograficzny z bogatymi opisami, przedstawiający niektóre z głównych Cudów Eucharystycznych uznanych przez Kościół (około 136), które miały miejsce na przestrzeni wieków w różnych krajach świata.

Carlo był również bardzo mocno oddany Madonnie, codziennie odmawiał różaniec. Kilka razy poświęcił się Maryi, aby wyrazić Jej swoje oddanie i błagać o wsparcie. Zaprojektował również szkic różańca, który następnie odtworzył na swoim komputerze.

W październiku 2006 roku zachorował na białaczkę typu M3, uważaną za najbardziej agresywną postać tej choroby, którą początkowo pomyłono z grypą. Kilka dni przed przyjęciem do szpitala, ofiarował swoje życie Panu za Papieża, za Kościół oraz za to, aby po śmierci pójść prosto do Nieba. W tym szpitalu ksiądz udzielił Słudze Bożemu sakramentu namaszczenia chorych. Pielęgniarki i lekarze, którzy towarzyszyli Carlo w tamtych chwilach, wspominają go z ogromnym uczuciem i szacunkiem. Śmierć mózgu nastąpiła 11 października 2006 roku, a jego serce przestało bić 12 października o godzinie 6:45.

Dzięki kolegom z klasy wiadomość o śmierci Carla szybko obiegła lokalną społeczność. Po sprowadzeniu Jego ciała do domu, nieustannie napływały tłumy ludzi, którzy chcieli pożegnać się z nim po raz ostatni. Pogrzeb odbył się w kościele Santa Maria Segreta dnia 14 października 2006 roku.



Ciało Sługi Bożego pochowano w rodzinnym grobowcu w Ternengo (Biella), a następnie w lutym 2007 r. jego doczesne szczątki przeniesiono na cmentarz komunalny w Asyżu, spełniając w ten sposób jego pragnienie, aby spocząć w mieście Świętego Franciszka.

Od śmierci Carla Acutisa, wiedza na temat jego świętości i znaków nieustannie rośnie na wszystkich kontynentach. Był autentycznym świadkiem Chrystusa we wszystkich środowiskach, w których żył, a jego życie jest dla współczesnej młodzieży jak świecąca latarnia morska. Był przykładem wartości ewangelicznych, głosił Chrystusa nie tylko słowem, ale przede wszystkim świadectwem.

Ten nastolatek żył pełnią życia, sięgając ku Absolutowi, ku Jezusowi, którego bliskość i obecność tak mocno odczuwał. W swoim krótkim życiu przyswoił sobie zasady wiary i stosował je w swoich działaniach. Był świadkiem Pana zwłaszcza w środowisku szkolnym, będąc tym samym wzorem dla uczniów naszych szkół.

Przesłanie, które Carlo przekazuje nowym pokoleniom studentów, jest bardzo istotne: istnieje inny wymiar – inne życie



poza życiem doczesnym, w którym spotkamy naszego Zbawiciela-Tego, który odkupił nas z miłości. Zniechęconym, zawiedzionym życiem, cierpiącym, niespokojnym, samotnym i opuszczonym, Sługa Boży Carlo wskazuje na Eucharystię, Emmanuela, Boga, który jest z nami. Prawdziwa obecność Jezusa Chrystusa w konsekrowanej Hostii była dla Carla prawdą opartą na skale. Była gwarancją, że człowiek nigdy nie zostanie sam, nawet wtedy, gdy myśli, że wszystko się wali.

Carlo mówił współczesnej młodzieży, że Eucharystia jest jedynym lekarstwem na rozwiązanie problemów ludzkości, ponieważ w Przybytku znajdujemy Chrystusa, Tego, który wcielił się z miłości i cierpiął, aby nas zbawić.

Carlo był tak wstrząśnięty wielką miłością Boga do człowieka, że potrzebował ją ukazywać, o niej mówić. Dlatego życie Carla skupiało się wokół Mszy Świętej, a kiedy czas na to pozwalał, zatrzymywał się również na Adoracji Eucharystycznej.

Właśnie ze względu na swoją zdolność do dzielenia się tajemnicami wiary z innymi, można określić Carlo jako prawdziwego apostoła we wszystkich środowiskach, w których żył, a więc w tych typowych dla nastolatka: rodzina, szkoła, sport, czas

wolny, podróże, gry. Jako osoba świecka, potrafił wzbudzić zapał i praktykę chrześcijańską także u osób konsekrowanych i kapłanów. Był autentycznym świadkiem tego, jak bardzo prawdziwa jest przypowieść o winorośli i latoroślach. Zawsze starał się być zespolony z limfą winorośli – Chrystusem Panem, aby przynosić obfity owoc we wszystkim, co robił i planował.

Dnia 5 lipca 2018 roku papież Franciszek ogłosił Carlo Czcigodnym Sługą Bożym. W dniach 5–6 kwietnia 2019 roku doczesne szczątki Carla zostały przeniesione do Santuario di Spogliazione Kościoła Santa Maria Maggiore w Asyżu. 10 października 2020 roku został włączony w poczet błogosławionych, a 7 września 2025 roku został ogłoszony świętym.

Życie Carla można streścić w trzech słowach: Eucharystia, internet i miłosierdzie. Drogowskazem na tej drodze było dla niego Słowo Boże, które nazywał swoją busolą – podkreśla Fortunato Amedoglia, zajmujący się wykorzystywaniem najnowszych technologii w Kościele, a zarazem znawca życia patrona internetu.

Carlo powtarzał, że trwając przed Jezusem Eucharystycznym, stajemy się święci. Jego życie jest zachętą do niemarnowania czasu, do realizowania darów, jakie są w nas i odkrywania własnej oryginalności. On trafił do internetu nie dlatego, że taka była moda, ale ponieważ zrozumiał, że świat cyfrowy potrzebuje Boga, stał się prekursorem tego, co dziś nazywamy duszpaństwem w sieci.

(biografia zaczerpnięta ze strony: www.carloacutis.pl <https://stacja7.pl/ze-swiatea/dokladnie-rok-temu-carlo-acutis-zostal-ogloszony-blogoslawionym/>)



Obdarowywać radością

S. Eulalia Jelonek SOdC

„Błogosławieni jesteście, jeśli nasza terażniejszość jest nieustannym aktem miłości” – mówił bł. Luigi Novarese. Błogosławieni, czyli szczęśliwi, już tu, na ziemi. Parafrazując słowa Ojca Założyciela, możemy powiedzieć, że jesteśmy szczęśliwi wtedy, gdy na co dzień okazujemy naszą miłość konkretnie, czynem. Taka jest praca misyjna – jest ona wychodzeniem naprzeciw napotykanym sytuacjom i poszukiwaniem rozwiązań z pomocą organizacji i ludzi dobrej woli, jak to miało i ma miejsce do dziś na terenie Fundacji Betlejem w Mouda. Dając, otrzymujemy, można by powiedzieć, że więcej niż sama osoba obdarowana, jak wspomnieliśmy św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (por. Dz 20, 35). Jesteśmy szczęśliwi, gdy kochamy i szczęśliwa jest osoba kochana, a serce przepiętnie radość, którą chciałoby się wylać na cały świat.

Kontynuując naszą afrykańską podróż po Centrum Fundacji w Kamerunie, zapraszam do przyjrzenia się, jak misjonarze z Mouda starają się być szczęśliwi, obdarowując radością innych. Aby zrozumieć obecną rzeczywistość, najpierw warto poszukać nieco w przeszłości, dlatego musimy cofnąć się do 1996 roku. Kilka włoskich małżeństw należących do ALP (świeccy misjonarze współpracujący z instytutem PIME) postanowiło wesprzeć pracę o. Daniela – najpierw w Zouzou, a potem w Mouda. Dzięki ich inicjatywie powstało niewielkie przedszkole, gdzie ich własne dzieci mogły przebywać razem z dziećmi matek pracujących w polu i tak zapewnić pociechom opiekę. Później w Centrum Fundacji pojawiły się dzieci osierocone, zaczęto też zatrudniać owdowiałe kobiety, tym samym dając im możliwość godnego życia.

Tu czas na małą dygresję. Normalnie kobiety w społeczeństwie afrykańskim zajmują się domem i wychowywaniem dzieci, natomiast mężczyźni pracą dla utrzymania rodziny. Często kobiety dodatkowo trudnią się sprzedażą drobnych produktów i własnych wyrobów, aby podreperować domowy budżet. Gdy kobieta owdowieje, traci więc podstawowe źródło środków do życia i tu z pomocą przychodzi praktyka wielożeń-



stwa. Aby wyratować wdowę z opatów, jeden z braci zmarłego męża ma prawo ją poślubić, zapewniając byt zarówno jej, jak i jej dzieciom. Jednak nie każda z kobiet lub każdy z mężczyzn godzi się na taką możliwość, czasem i z innych względów może ona nie być rozwiązaniem problemu. Dlatego też na Fundacji postanowiono zatrudniać przede wszystkim wdowy i kobiety znajdujące się w potrzebie.

Ta otwartość na życie i potrzeby innych zaowocowały malutkim creche (żłobek) oraz saré (tradycyjne domostwo), gdzie żyło się na wzór zwykłej rodziny. Z czasem oficjalna stała się praktyka przedszkola, które przybrało nazwę Arc-en-ciel (tęcza). Podobne centrum tym razem dla samotnych matek wraz z przedszkolem powstało w Maroua (największym w regionie mieście). Obydwie placówki zapewniają opiekę ponad 100 dzieciom.

Dzieci uczęszczające do przedszkola podzielone są na dwie grupy wiekowe: młodsze (3–4 lata) i starsze (5–6 lat). Pod opieką zatrudnionych pań bawią się, rysują, poznają alfabet, cyfry, itp., takie typowe zajęcia realizowane zgodnie z państwowym programem szkolnym. Wszyscy mieszkańcy Centrum Betlejem w Mouda mogą podziwiać ich postępy podczas pokazów przygo-



towywanych z okazji Bożego Narodzenia, parady w dzień młodzieży oraz na zakończenie roku szkolnego. Wtedy dzieci mają okazję publicznie wykazać się przez taniec czy deklamowane wiersze lub śpiewane piosenki, wszystko opracowane przez opiekunki, łącznie z niezbędnymi do występu strojami. Przedszkole funkcjonuje do południa i zapewnia przebywającym w nim dzieciom drugie śniadanie, natomiast na obiad wszystkie wracają do domu – jedne na wioskę, a inne do saré na Fundacji. Jednakowy dla wszystkich, kolorowy fartuszek, jest oznaką, iż odziane w nie dzieci są przedszkolakami. Sam budynek usytuowany jest na terenie Fundacji, bliżej wioski, przez co dzieci mają do niego łatwiejsze dojście. Wszystko, łącznie z wyposażeniem, malunkami na ścianach, figurami zwierząt stojącymi opodal, jest owocem czyjejś wspinałomyślności.

Kiedy na Fundacji Betlejem zaczęły powstawać oddzielne domy dla różnych grup dzieci, postanowiono nadać im nazwy, żeby w rozmowie od razu było wiadomo, o który dom chodzi. To właśnie najmłodszy mieszkańcy wybrali, jak mają nazywać się ich saré. Dzieci chodzące do przedszkola zajmują saré la joia, w języku francuskim joia znaczy radość, czyli jest to dom radości, ponieważ nie powinno jej brakować w żadnym dzieciństwie, nawet jeśli warunki, w jakich przyszło żyć, są trudne. Tę radość dzieciom starają się zapewnić opiekunki: jedna niepełnosprawna pani o imieniu Lahol, mieszkająca na stałe wraz z dziećmi oraz cztery opiekunki pracujące na zmiany. Podobnie jak w rodzinie, starsze



rodzeństwo zajmuje się młodszym, tak i tutaj często można zastać starsze dziewczynki i chłopców z innych saré, którzy z własnej woli przychodzą do dzieci.

Mali mieszkańcy saré la joia są dziećmi, które po opuszczeniu creche (żłobka) nie





mają warunków, by wrócić do rodzin, ponieważ sytuacja im na to nie pozwala. Jak na przykład Biodamou urodzony w lutym 2021, którego mama zmarła krótko po porodzie. Na Fundację przywieziono go, gdy miał trzy miesiące. Niemowlę miało wodogłowię, więc szybko podjęto starania o wykonanie potrzebnego zabiegu. Jeszcze w maju dziecko udało się zoperować dzięki funduszom ALP przeznaczonym na cele zdrowotne. Podczas pobytu w szpitalu w Garoua (stolicy regionu Północy) pozostawał on pod opieką drugiej żony ojca, bezdzietnej, która pochodziła z okolicy. W tym czasie przybrana mama bardzo się do chłopca przywiązała. Potrzebując wzmożonej opieki, Biodamou wrócił jednak do Centrum Fundacji w Mouda i został umieszczony w żłobku wraz z innymi dziećmi. Wszczepiona sonda spełniała prawidłowo swoją funkcję i dziecko zaczęło się rozwijać. Gdy podrósł, został przeniesiony do saré la joia. Po niedługim czasie, w marcu 2024 roku, dzięki staraniom pracowników socjalnych, wcielono go do rodziny. Wszystko prawdopodobnie byłoby dobrze, gdyby nie fakt iż pewnego dnia ojciec sprzedał to, co należało do drugiej żony, aby mieć na posag dla trzeciej, w związku z czym rozgniewana

kobieta od niego odeszła. I tak dziecko zostało w przetransformowanej rodzinie: z ojcem i jego nową żoną oraz z jej sześciorgiem dzieci. W maju tego samego roku przywieziono go do Mouda z powodu problemów ze zdrowiem, skąd po kropłówcę wrócił do domu. W listopadzie, dzięki siostrze ojca, ponownie wrócił na Fundację, tym razem jednak w bardziej w opiekowanym stanie. Był niedożywiony, odwodniony i z poważną anemią. Po koniecznym leczeniu sam prosił, by go już nie odsyłać do domu. W międzyczasie ojciec wyjechał do innego rejonu Kamerunu w poszukiwaniu środków do życia, w domu zaś pozostała kobieta oraz jej dzieci. Obecnie Biodamou przebywa na Fundacji, jest bardzo inteligentnym i żywiołowym chłopcem. Więż z drugą ex-żoną ojca przetrwała i jest światłem nadziei na przyszłość dziecka.

W saré la joia przebywa też dziewczynka o imieniu Salome, najmłodsze dziecko z trójki rodzeństwa. Jej starsze siostry Chanceline i Odile również mieszkają na Fundacji, tyle że w saré dla dziewcząt. Dziewczynki osierocone są zarówno przez matkę, jak i ojca. Do Centrum Fundacji w Mouda przywiózł je wujek ksiądz, który dobrze zna naszą placówkę. Salome nie miała nawet roku i bar-



dzo ucierpiała z powodu rozłąki z rodzicami. Jest wątłym dzieckiem, słabym fizycznie i psychicznie. Obecność sióstr jej niewiele pomaga, ponieważ starsze dziewczynki trzymają się razem i nie są zainteresowane małą siostrą, dzieli je zbyt duża różnica wieku (6 i 7 lat). Z dalszą rodziną rodzeństwo nie ma za wiele kontaktu, a właściwie jest on wymuszony. Tylko dzięki staraniom pracowników socjalnych udaje się wysłać dziewczynki na wakacje. Obecnie 6-letnia Salome wraz z 12-letnią Chanceline jeździ do jednej ciotki, a najstarsza, 13-letnia Odile, do drugiej, poza tym nikt się nimi nie interesuje. Siłą rzeczy ich rodziną stały się osoby z Fundacji, podobnie jak dla małych: Haoua, Charifa, Jousufa, Osee i wielu innych.



Dzieci z saré la joia jest około 15, chciałoby się powiedzieć: o 15 za dużo, ale jak widać, Fundacja jest opatrnościową szansą dla nich. Osierocone dzieci, które bywają przygarnięte przez rodziny, często są zepchnięte na dalszy plan. Zastępcza mama przede wszystkim dba o swoje własne, a dziecko osierocone czy półsierota spełnia w domu rolę służącego. Z powodu bardzo skromnych warunków materialnych łatwo o niesprawiedliwości w codziennym życiu, nie wspominając o niezaspokajanej potrzebie więzi uczuciowej maleństwa. Ojciec, pracując poza domem, zazwyczaj jest nieobecny i może nawet nie znać sytuacji własnego potomka, nie ma też większego wpływu na jego wychowanie, gdyż ten obowiązek spoczywa na barkach kobiety. Mimo wielorakich problemów wybór, iż dziecko będzie przebywało poza kręgiem biologicznej rodziny, jest ostatecznością.

Cisi Pracownicy Krzyża, misjonarze PIME, wolontariusze i pracownicy Fundacji dokładają wszelkich starań, by każde z nich obdarować dzieciństwem, w którym może być choć nieco lżej i radośniej.

Pomaganie przychodzi mi z radością

Artur Harasim



Jestem Artur, na co dzień pracuję jako tester oprogramowania w Gdańsku. Od 2021 Apostołem Maryjny. Do moich zainteresowań należą jazda na rowerze, gotowanie, druk 3D i łączenie go z elektroniką.

Wszystko zaczęło się na dniu skupienia Apostolatu Maryjnego w Pruszczu Gdań-

skim. Podczas naszego corocznego zjazdu formacyjnego, ks. Stanisław Łada zapytał się mnie, czy pojedę z nim na Światowe Dni Młodzieży do Lizbony. Moje zadanie miało być proste – „pchać wózki”. Nie miałem wcześniej kontaktów z osobami niepełnosprawnymi, ale zachęcony prostotą obowią-

ków zgodziłem się i 30 lipca 2023 wyruszyliśmy samolotem z Warszawy. Czas pielgrzymki był bardzo intensywny ze względu na dużą ilość zaplanowanych wydarzeń. Stałem się wtedy pomagać w miarę możliwości wszystkim niepełnosprawnym i ich opiekunom, dzięki czemu dowiedziałem się bardzo dużo o potrzebach osób niepełnosprawnych. Bardzo miłym zaskoczeniem było to, że mimo niepełnosprawności osoby te są pełne pozytywnego nastroju i mają duże poczucie humoru, co sprawiało, że pomaganie im przychodziło łatwo i z radością.

Na tej pielgrzymce poznałem między innymi Dominika. Od niego dostałem propozycję wyjazdu do Głogowa na wczasorekolekcje (17–31.08.2025). Po przeanalizowaniu budżetu urlopowego zgodziłem się. Później dopiero zacząłem dowiadywać się, jak wygląda taki wyjazd i byłem mile zaskoczony. Jeżeli chodzi o opiekę nad Dominikiem – ponieważ znaleźliśmy się wcześniej, nie było tu żadnych zaskoczeń.

Jako grupa rehabilitacyjna wyruszyliśmy z Gdyni. Transport przebiegł bardzo dobrze i zorganizowanie. Kolejny dzień zaczęliśmy od razu od śniadania, zabiegów i obiadu. Przed śniadaniem i obiadem uczęszczaliśmy na zajęcia gimnastyczne, dzięki którym utrzymywaliśmy organizm w ruchu. Moim zdaniem był to świetny dodatek do codziennych zabiegów. W przerwie pomiędzy śniadaniem a obiadem chodziliśmy na spacer, starając się opalać, korzystając z ostatnich dni lata.

W planie dnia znajdowały się również wieczory filmowe. Oglądaliśmy filmy, między innymi o Ojcu Pio, bł. Luigim Novarese,



o widzącej w Lourdes. Rutynę dnia powszedniego przebijaliśmy sobie wypadami nad fontannę, jedną czy drugą, wyjściami na kebab, pizzę albo lody. Pomagało to nam w zawiązywaniu nowych znajomości i dawało czas na wspólną rozmowę, żartowanie i wygłupy. Plan dnia codziennego urozmaicały nam zaplanowane wydarzenia: spacer z przewodnikiem po Głogowie, konferencje, a nawet dyskoteki. Poza opieką nad Dominikiem sporadycznie pomagałem, tak jak zresztą w Lizbonie, innym osobom w zadaniach wymagających męskiej siły.

Poza odnową ciała na zabiegach i ćwiczeniach mieliśmy też okazję podreperować ducha. Codziennie do pobudki mieliśmy czytane Słowo Boże, mogliśmy uczestniczyć w liturgii godzin, odmówić koronkę o 15.00 i odmówić różaniec. Ponadto, codziennie o 18.00 można było udać się na Mszę Świętą z kazaniem. Wszyscy nasi księża pięknie przemawiali podczas kazań, co pomagało



lekcje. Był to wspólny czas, podczas którego można było skorzystać też ze spowiedzi świętej. Z tego, co się dowiedziałem, ksiądz Radosław wcześniej był w ośrodku na stałe, ale w wyniku zmiany sytuacji jednej z parafii w okolicy, został przeniesiony. Wszyscy, z którymi rozmawiałem, bardzo dobrze go wspominali, a osoby wychodzące ze spowiedzi były i wyglądały na szczęśliwe. Każdy polecał skorzystać z możliwości spowiedzi u księdza Radosława, jeżeli była taka konieczność. Podczas tych trzech dni ksiądz miał okazję głosić kazanie dwa razy. Podczas jednego z nich miałem wrażenie, że mimo że na mnie nie patrzy, jego słowa były skierowane do mnie. Czułem, że dany fragment jest adresowany specjalnie do mnie. Jest to piękny moment, gdy na Mszy Świętej usłyszymy kazanie, które wprost jest odpowiedzią na nasze aktualne trudności i problemy, czy to na rekolekcjach, czy też w swojej parafii.

Podczas naszego turnusu, ponieważ nasza grupa była całkiem liczna, zawsze ktoś dołączał danego dnia do służby liturgicznej ołtarza. Chętnych było na tyle dużo, że trzeba było ustalić grafik!

Wspinała była też konferencja Mieczysława Guziewicza na temat roku jubileuszowego. Mówił on o pochodzeniu roku jubileuszowego, jego historii i przywilejach. Po konferencji pan Mieczysław został przez nas zasypany pytaniami i z radością poświęcił nam dodatkowy czas, by na nie odpowiedzieć.

Po tych dwóch tygodniach mogę powiedzieć, że Głogów to bardzo piękne miasto z bogatą historią. Bardzo podobało mi się odważne użycie kolorów na budynkach miasta, dzięki czemu nabierało ono życia – bardzo nie lubię szarowy. Byłem też zachwycony

umocnić swoją wiarę i z siłą i pewnością stawić czoła przeciwnościom.

W drugim tygodniu na trzy dni przyjechał do nas ksiądz Radosław głosić reko-



ruinami kościołów i – szczerze mówiąc – mam nadzieję, że nie zostaną odbudowane. Stanowią one wymowne, konkretne i namacalne przypomnienie o historii naszego kraju. Bez wątplenia polecam odwiedzić to miasto wszystkim interesującym się takimi zagadnieniami.

Miłym zaskoczeniem były też głogowskie restauracje. Pozytywnie oceniliśmy tam smak gofrów, pizzy, kebabu, a także poszerzyliśmy nasze kulinarne horyzonty o matcha frappe.

Niestety, bardzo dużo brakuje, abym nazwał miasto Głogów mianem przyjaznego dla niepełnosprawnych... Wszechobecne nierówności i ogromna ilość kostki typu „kocie łby” sprawiają, że spacer z wózkiem jest bardziej walką o przetrwanie niż przyjemnością. Poruszanie się też utrudniają wysokie krawężniki i samochody zaparkowane w miejscach obniżenia tegoż krawężnika. Wszystkie te przeszkody znacząco utrudniają jazdę wózkiem, nie mówiąc już o jakimkolwiek komforcie podczas spaceru. Mam nadzieję, że miasto zaleje wszystkie drogi asfaltem. Tylko ta opcja jest sensowna, jeżeli mówimy o przemieszczaniu się osób na wózkach – bez różnicy, czy samych,

czy z opiekunem. W każdym innym wypadku przednie małe kółka wózków inwalidzkich wyczuwają najmniejsze nierówności. Szkoda też, że szerokość drogi dla pieszych na różowym moście jest tak mała. Ciężko w tamtym miejscu normalnie przejść, kiedy z naprzeciwka idą inne osoby czy jadą roweryści.

Całe to przeżycie i doświadczenie z Lizbony i Głogowa wybitnie mocno pomagają mi zobaczyć, jak wygląda codzienność osób niepełnosprawnych, z jakimi wyzwaniem w ciągu dnia muszą się zmierzyć. Przede wszystkim jednak wiem, że mimo sytuacji, w jakiej się znajdują, zawsze są pogodni i uśmiechnięci i wiedzą, że nie są sami.



2/5 pielgrzymka. Chyba dziennik

Mirostław R. Kaniecki

Od roku powtarzałem, że jeśli pójdę z pielgrzymką na Jasną Górę, to na jej całość. Dziesięć dni i żadne ułamki mnie nie interesują. Człowiek mówi, Pan Bóg się uśmiecha, gumką wymazuje nasze plany. W dniu wyjścia pątników odprowadziłem ich do końca etapu. I... wróciłem do domu. Po kilku dniach przyszedł do naszego domu syn. Byłem w trakcie śniadania. Powiedział: „Ojciec, pakuj się”. Kupił mi przez Internet bilety kolejowe. Spakowała żona. W południe stałem na peronie w Brodnicy. Po kilku godzinach w Łasku czekała na mnie córka z goszczącą ją rodziną. Zostałem pielgrzymem pod specjalnym nadzorem.

9 sierpnia 2023 r. (Wiewiórczyn) Gdzie mnie przywiodłeś Panie, pielgrzymowaniem? Podczas adoracji zdjąłem okulary. Niewyraźny obraz monstrancji, ale pozwalało mi to widzieć więcej. Może napisałem wiersz na kolanach...

i w Łasku
łaski pełna

przed najświętszym sakramentem
milczę tęsknię

nie bądź zazdrosny Boże
zamiast słuchać Ciebie o żonie myślę

wiatr król nie z tej ziemi
święty duch

Jezu nasz Jezu nasz
chcę być z Tobą w drodze

Dziennik pielgrzymka ostatnich dni

10 sierpnia 2023 r. (Wiewiórczyn) Panie, nie jestem godzien iść w pielgrzymce, ale pozwól chociaż kilka kroków...

W każdym kościele
w każdym kościele
znajome twarze
Jezus Maryja
siostra Faustyna
Jan Paweł II
święci na witrażach
uczestnicy
drogi krzyżowej
nie bój się

nie lękaj się
klęknij

Nie potrafię się modlić. Powtarzam tylko: „Panie Jezu, Panie Jezu, Tereniu, Tereniu. Boże, nie bądź zazdrosny”.

Podczas mszy świętej Hubert wziął swojego syna i położył na ramieniu. Ten widok skojarzył mi się z malowidłem na ścianie w brodnickiej farze, na którym św. Krzysztof przenosi małego Jezusa przez rzekę. Obydwaj postury takiej, że mogliby zagrać rolę Ursusa w Quo vadis.

(Łask) Lubię chodzić po poboczach. (Gorczyn) Idziesz zawsze cudzym krokiem, tempem. Jeśli czegoś nie rozumiesz, pomyśl: „Polska to piękny kraj!”.

Moja córka kierująca ruchem
moja córka z przodu
moja córka z tyłu
moja córka biegnie
moja córka daleko przed kolumną

Patrzę na torbę idącej przede mną siostry zakonnej. Ma na nim namalowany obraz. Myślę: Van Gogh. Widzę „Noc gwieździstą”. Ale po jakimś czasie zobaczyłem fragment charakterystycznego rękawa. Dostrzegłem postać św. Franciszka, a to, co przypominała, nocne prace malarza, było słońcem. Pomimo wszystko myślę o tym obrazie: Mój Vincent. Przeprowadziłem śledztwo w tej sprawie: Siostra sama wykonała tę pracę specjalnymi farbami. Inspirowała się jakimś obrazem, ale nie potrafiła powiedzieć, którym.



(Czestków) Mając w pamięci pielgrzymki sprzed lat, liczne grupy pątników, gdy zobaczyłem przed jednym z domostw tylko psa, który nam się przyglądał, przypomniałem sobie scenę z filmu „Don Camillo”, w której za idącym księdzem z monstrancją i kościelnym, siedł tylko pies. Kiedy kościelny próbował go przegonić, kapłan zabronił mu tego robić. Stwierdził, że „nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż za Jezusem nie idzie nawet pies z kulawą nogą”. Jeden moich aforyzmów: „Psy szczekają, a pielgrzymka idzie dalej.”

(Kurów) Żle jest ze mną. Ubieram czapkę. Nigdy latem nie nosiłem nakrycia głowy. Porządkowi przypominają o nakryciach. Przypomniałem sobie, że podczas jedynej pielgrzymki na Jasną Górę, którą przeszedłem, mieliśmy w grupie kapelusiki uszyte przez żonę.



Ta historia musi być opowiedziana. Jesteśmy przyjmowani na obiedzie przez Julkę Gabrysiak i jej bliskich. „Julka urodziła się w 28. tygodniu ciąży i ważyła zaledwie 860 g. Jest skrajnym wcześniakiem z mózgowym porażeniem dziecięcym, małowłókiem, wzmożonym napięciem mięśniowym czterokończynowym i opóźnionym rozwojem psychoruchowym. Nie siedzi, nie chodzi, nie mówi ale dzięki rehabilitacji jest rozumną dziewczynką. Pomimo trudności, jakie ją spotkały, Julka jest bardzo wesoła i pogodna”. (z ulotki o niej). Przygotowania do tego posiłku trwały kilka dni.

Opowieść pielgrzyma. Historia o małżeństwie, które poznało się w Auschwitz. To byli dziadkowie jego kolegi. Wnuk znalazł nieżyjącą babcię siedzącą na ławce w ogrodzie. Poszedł do domu, by o tym powiedzieć. Wtedy dziadek wyszedł i usiadł koło żony. Po chwili też nie żył. Tę historię poznałem po tym, jak w rozmowie powiedziałem, że się kłócę z Najwyższym o to, żeby mnie i żonę zabrał razem. Skoro uczynił nas jedno, to nam się taka śmierć należy.

11 sierpnia 2023 r. (Lubiec) Ziemia – okrucieństwo. Okno w kaplicy na wieś też witraż. Drzewa, słońce w liściach, domy, tuje wysokie, kawałek nieba. Przypominam sobie Pielgrzyma Cypriana Kamila Norwida:

Przecież i ja – ziemi tyle mam, / Ile jej stopa ma pokrywa, / Dopokąd idę!... Mój Norwid ma zawsze głos Czesława Niemena.

(Szczerców) Film animowany: Pielgrzymka cieni. Gdy mamy słońce po lewej stronie, to po drugiej, na chodnikach, poboczach, w trawiastych rowach przesuwały się z nami nasze cienie. Wchodzimy do lasu, kamera „wyłączona”.

Idzie przede mną dziewczyna w spódnicy uszytej z materiału przypominającego mi spódnice Teresy. Szukam motywów przypominających mi o niej.

(Brzeźnica) Po co martwić się o jutro, skoro dziś się jeszcze nie skończyło. A mnie się marzy młodzież duszpolska albo duchpolska. Nie mam siły wielbić. Tomek powiedział o mnie, zanim usiadł do kierownicy:



„Błogosławiony między bagażami”, gdy wciśnięci z jego żoną byliśmy między plecaki, torby.

12 sierpnia 2023 r., sobota (Ważne Młyny). Jednych wiara rozsadza, wybucha w nich. Drugich skurcza aż do ziarenka prochu, pyłku w podłożu. W lesie grają piły, my śpiewamy. W lesie pracują, my idziemy dalej. Idziemy krok w krok z rymami.

(Stary Broniszew) Przerażony jestem. Idzie mi się lepiej niż wczoraj. Dlaczego dopiero teraz na to wpadłem: krok w krok za Piotrem, który niesie głośnik i trzyma



linkę. Kiedy trzymam ją za nim, nikt mi nie podchodzi pod nogi. Nie muszę zmieniać rytmu kroków.

(Częstochowa) W 1985 roku był tu Kiedrzyń. Teraz to nazwa dzielnicy. Widzę wieżę kościoła na Jasnej Górze. Mam piasek w oczach, ja, zimny pomorski śledź i wredny krzyżak. Porządkowi zatrzymują radiowóz policyjny przy skrzyżowaniu. My idziemy. Tu, w Częstochowie, skandujemy „Brodnica, Brodnica...”. Kibicujemy Jezusowi i Maryi. Panie, nie jestem godzien leżeć przed sanktuarium Twojej Matki krzyżem. Leżę – mój krzyż ze złamanym ramieniem. Obok czyjeś nogi. Na wieży trzy flagi: papieska, maryjna i biało-czerwona. Ks. biskup Szamocki: „Nie



nasza siła nas tu przywiodła”. Jeszcze raz moja córka. Czyta z drugim porządkowym modlitwę powszechną. Telebim nie kłamie: Mało nas, mało nas do pieczenia chleba...

Coda

Dobrze, że szedłem (choć) cztery dni. Na pytanie: „Czy jestem w stanie przejść całą trasę z Brodnicy do Częstochowy?”, odpowiedzi nie otrzymałem. Pierwszego dnia drugiej części mojego pielgrzymowania szło mi się dobrze. Następnego było trudno. Zwątpiłem w moje możliwości. Trzeciego dnia szło mi się bardzo dobrze. Wróciła nadzieja.





Umiłowana Polska

Mieczysław Guzewicz

Czytając Dzienniczek św. Faustyny, natrafiamy na bardzo dużą liczbę miejsc poświęconych Bożemu miłosierdziu, gotowości wybaczenia grzesznikom, pragnieniu obdarowania przez Ojca Niebieskiego darem wiecznej szczęśliwości. Możemy

także wydobyć niemałą ilość treści na temat wartości cierpienia, wielkości daru Eucharystii. Zapewne także wielu z nas odnalazło w tym niezwykłym tekście jakieś bardzo konkretne przesłanie dla siebie, podpowiedź, może nawet słowo, które przemie-

niło życie, dodało otuchy, stało się źródłem konkretnego wsparcia.

Bez wątplenia Dzienniczek jest tekstem szczególnym, arcydziełem mistyki, zawierającym nieprzebrane pokłady zachęt, wskazań, podpowiedzi mogących bardzo mocno podnieść poziom zachwyty nad darem wiary, pogłębić więź z Jezusem, miłość do Boga i do Maryi.

Święta Faustyna Kowalska znana jest nieomal na całym świecie. Koronkę do Bożego Miłosierdzia odmawiają osoby we wszystkich zakątkach globu, Dzienniczek dostępny jest w ponad 30 językach (kolejne tłumaczenia są w przygotowaniu). Jest to więc osoba dana dla wszystkich, czczona i przyzywana nieomal wszędzie. A jednak w jej niezwykłym zapisie, dokonanym na polecenie Jezusa, Polska zajmuje szczególne miejsce.

Najbardziej znany i często przytaczany jest fragment: „Gdy się modliłam za Polskę, usłyszałam te słowa: Polskę szczególnie umiłowalem, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje” (Dz. 1732).

Jest to tekst wyjątkowy, ponieważ sam Jezus tak mówi o naszej Ojczyźnie. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy jeszcze gdzieś, w jakimś objawieniu Zbawiciel powiedział tak konkretne słowa o jakimś kraju? Bez wątplenia jest to coś szczególnego. Nie wiem, co myślą o tym osoby z innych nacji, w różnych miejscach Ziemi, ale nawet, jeśli nie wiedzą dokładnie, gdzie jest ta Polska, to takie właśnie słowa tam czytają. I nie jest to treść o charakterze meta-

forycznym, z możliwością interpretacji, że Jezus mógł tak, owszem, powiedzieć, wymieniając nasz kraj, ale odnieść to możemy do każdego innego państwa. Tu jest mowa dokładnie o Polsce, miejscu, z którego wywodzi się Faustyna, w którym żyła i redagowała treści swoich doświadczeń i przeżyć, zapisywała słowa kierowane do niej przez Zbawiciela.

Szczególnym dla nas Polaków fenomenem Dzienniczka jest fakt, że o Polsce sekretarka Bożego miłosierdzia pisze w 16 miejscach, a słowa: „Polska”, „Ojczyzna”, „kraj” występują łącznie 24 razy.

Znamienny i mocno inspirujący jest zapis spod numeru 391: „Jeżeli będę dobrą zakonnicą, to będę pożyteczna nie tylko Zakonowi, ale i całej Ojczyźnie”. Jest to zasada o charakterze bardzo uniwersalnym. Zamiast słowa „zakonnica” można wstawić każde inne: dobrym mężem, pracownikiem, podwładnym, przełożonym, politykiem, dobrą żoną, matką... Dobrze robiąc w danym momencie to, co robimy, rzetelnie wypełniając obowiązki stanu, robimy coś istotnego z punktu widzenia dobra Ojczyzny. Jest to zupełnie wyjściowy, elementarny poziom i przejaw odpowiedzialności za własny kraj, jeden z najważniejszych składników postawy autentycznego patriotyzmu.

Na szczególną jednak uwagę zasługują fragmenty zawierające głęboką przestrożę. Najpierw czytamy: „Pewnego dnia powiedział mi Jezus, że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej. Kara ta miała być – jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomerę. Widziałam wielkie zagniewanie Boże i dreszcz napełnił,



Siódmego dnia ujrzałam Jezusa w obłoku jasnym i zaczęłam prosić, ażeby Jezus spojrział na miasto i na kraj nasz cały. Jezus spojrział się łaskawie. Kiedy spostrzegłam życzliwość Jezusa, zaczęłam Go błagać o błogosławieństwo. Wtem rzekł Jezus: Dla ciebie błogosławieństwo krajowi całemu – i uczynił duży znak krzyża ręką nad Ojczyznę naszą. Radość wielka napełniła duszę moją, widząc dobroć Boga” (Dz. 39).

Koniecznym jest dostrzec, że jest to w zasadzie początek Dzienniczka. Kiedy pokazujemy liczbowe zestawienie miejsc, w których mowa jest o Polsce, to jest drugie (w Dz. 33 jest pierwszy raz, Faustyna pisze, że odmawiała wówczas 7-dniową nowennę w intencji Ojczyzny). Może to być w roku 1931. Nie możemy z całą pewnością powiedzieć, że chodzi tu o Warszawę, ale wszystko na to wskazuje. Inna polska mistyczka, Rozalia Celakówna, pisała: „Warszawa to miasto gorsze niż Sodom”. Potwierdzają to także fakty: ilość dokonywanych aborcji, liczba prostytutek, kasyn, klubów nocnych, plaga wszelkiego rodzaju przestępstw. Dostrzeźmy, że Jezus nie obiecuje, że wspomniana kara zostaje odsunięta, z łaskawością spojrział na Polskę i jej pobłogosławił. Czy straszna zagłada naszej stolicy, szczególnie po upadku Powstania Warszawskiego, była urzeczywistnieniem tych gróźb? Nie możemy tego powiedzieć jednoznacznie, ale nie wolno zlekceważyć klarownego przestania, jakie tu dostrzegamy: Bóg dopuszcza do bolesnych wydarzeń, pozwala na dramatyczne działania także w tym celu, aby pomóc w dostrzeżeniu, że pogrążanie się w złą moralnym zawsze przyniesie bardzo bolesne konsekwencje nie tylko dla poszczególnych osób, ale i dla całego narodu.

przeszył mi serce. Milczeniem modliłam się. Po chwili powiedział mi Jezus: Dziecię moje, łącz się ściśle w czasie ofiary ze mną i ofiaruj Ojcu Niebieskiemu Krew i Rany Moje na przebłaganie za grzechy miasta tego. Powtarzaj to bez przestanku przez całą mszę św. Czyń to przez siedem dni.

Traktat o Bożym Miłosierdziu w wielu miejscach objawia prawdę o stosunku Dobrego Ojca do grzechu i popełnianych nieprawości. Mocno i jednoznacznie brzmią słowa: „Wieczorem, kiedy byłem w swojej celi, ujrzałam anioła, wykonawcę gniewu Bożego. Był w szacie jasnej, z promiennym obliczem, obłok pod jego stopami, z obłoku wychodziły pioruny i błyskawice do rąk jego, a z ręki jego wychodziły i dopiero dotykały ziemi. Kiedy ujrzałam ten znak gniewu Bożego, który miał dotknąć ziemię, a szczególnie pewne miejsce, którego wymienić nie mogę dla słusznych przyczyn, zaczęłam prosić anioła, aby się wstrzymał chwil kilka, a świat będzie czynił pokutę. Jednak niczym prośba moja była wobec gniewu Bożego” (Dz. 474). Można, jeśli ktoś chce, słowa te łagodzić, interpretować alegorycznie, z zawartością wieloznaczności, ale chyba z dużo większym pożytkiem będzie przyjęcie ich w zapisie bezpośrednim, przejęcie się nimi, może nawet przestraszenie się, aby podjąć intensywną pracę nad poprawą swojego zachowania.

W innym miejscu czytamy: „W pewnej chwili, kiedy się odprawiała adoracja za naszą Ojczyznę, ból mi ścisnął duszę i zaczęłam się modlić w następujący sposób: Jezu najmiłosierniejszy, proszę Cię przez przyczynę świętych Twoich, a szczególnie przez przyczynę Matki Twojej najmilszej, która Cię wychowała z dzieciństwa, błagam Cię, błogosław Ojczyźnie mojej. Jezu, nie patrz na grzechy nasze, ale spójrz na łzy dzieci małych, na głód i zimno, jakie cierpią. Jezu, dla tych niewiniątek, udziel mi łaski, o którą Cię proszę dla Ojczyzny



mojej. W tej chwili ujrzałam Pana Jezusa, który miał oczy zaszyte łzami i rzekł do mnie: widzisz, córko Moja, jak bardzo Mi ich żal, wiedz o tym, że one utrzymują świat” (Dz. 286).

Ostatnie zdanie pozwoliłem sobie wytłuszczyć, ponieważ jest ono niezwykle istotne. W Ewangelii wg św. Jana, w opisie wskrzeszenia Łazarza, czytamy, że Jezus wzruszył się i rozrzewnił (por. J 11,33). Zwraca się uwagę na szczególną więź, jaka musiała łączyć Mistrza z Marią, Martą i Łazarzem, na ich bliskość, głębię i piękno relacji. Owszem, jako Syn Boży, wiedział, co się wydarzyło w Betanii i co nastąpi wkrótce, ale jako doskonała Osoba, łączące w sobie naturę boską i ludzką, wzruszył się, zasmucił, zapłakał, zareagował bardzo naturalnie i w ten sposób stał się bardzo bliski każdemu, kto przeżywa jakikolwiek dramat. W naszym fragmencie mamy podobną, ludzką, bliską nam reakcję: oczy Jezusa zaszyte łzami. Ale wyjątkowy jest powód tego poruszenia. Zapewne skumulował się tu wielki ból i smutek z powodu zła popełnianego

przez Polaków, a także żal i współczucie wobec cierpiących dzieci. I tu pojawia się stwierdzenie najistotniejsze: to osoby cierpiące podtrzymują świat! Owszem, w tym przypadku są to dzieci, ale nie musimy się obawiać nadużycia, jeśli wskazujemy, że każdy, kto jest doświadczony przykrościami, dolegliwościami, żyje w smutku, niesie krzyż i czyni to z pokorą, przyczynia się w największym stopniu do ratowania świata przed zagładą.

Spójrzmy na jeszcze inny fragment: „Wrzesień. Pierwszy piątek. Wieczorem ujrzałam Matkę Bożą z obnażoną piersią i zatkniętym mieczem, rzewnymi łzami płaczącą, i zaślaniała nas przed straszną karą Bożą. Bóg chce nas dotknąć straszną karą, ale nie może, bo nas zaślania Matka Boża. Lęk straszny przeszedł przez moją duszę, modłę się nieustannie za Polskę, drogą mi Polskę, która jest tak mało wdzięczna Matce Bożej. Gdyby nie Matka Boża, na mało by się przydały nasze zabiegi. Pomnożyłam swoje wysiłki modlitw i ofiar za drogą Ojczyznę, ale widzę, że jestem kroplą wobec fali zła. Jakże kropla może powstrzymać falę? O, tak. Sama z siebie kropla jest niczym, ale z Tobą, Jezu, śmiało stawię czoło całej fali zła i nawet piekłu całemu. Twoja wszechmoc wszystko może” (Dz. 686). Tu także pojawia się podkreślenie ilości zła popełnianego w Polsce, kolejne mocne stwierdzenie o nieodzownej karze, ale też ważny fakt, że Maryja mocno broni naszego kraju, wstawia się za nami, wyprasza łaskę wybaczenia. Faustyna także szczerze i gorliwie modli się w intencji swojej Ojczyzny, chociaż ma świadomość, jak znikomy może być jej efekt. Nie traci jednak nadziei, ufając, że Jezus jest w stanie z wielokrotnością moc takich prośb. Jest to bar-

dzo ważna odpowiedź dla nas, bo chyba często w obliczy zła, jakie obecnie wokół nas się rozprzestrzenia, można odczuć zniechęcenie i zwątpić w skuteczność modlitw.

Szczególne są także poniższe słowa: „Ojczyzno moja kochana, Polsko, o gdybyś wiedziała, ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę. Ale uważaj i oddawaj chwałę Bogu, Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna” (Dz. 1038). Kiedy Faustyna pisze o swoich modlitwach i ofiarach, które znosi do Boga za Polskę, to trzeba wiedzieć, że w zasadzie całe jej młode życie przepełnione było wielką, nieustającą modlitwą i niekończącym się pasmem udręk. Bardzo często czytamy, że cierpienia swoje ofiaruje za grzeszników i zawsze są one skuteczne, zarówno w odniesieniu do pojedynczej osoby, jak i wielu żyjących, a także do cierpiących w czyśćcu. A więc, kiedy pisze ona o modlitwach i ofiarach zanoszonych za Polskę, to bezsprzecznie przynosiły i przynoszą one wielkie korzyści, przyczyniają się do powstrzymania kar, łagodzenia Bożego gniewu. Jednak w tym fragmencie, podobnie jak w słowach od których zaczęliśmy, odnajdujemy zapewnienie o wywyższeniu i wyszczególnieniu, jeśli spełniony będzie warunek wdzięczności.

Jest to bardzo ważna dla nas odpowiedź. Mamy się modlić za nasz kraj, ofiarowywać swoje cierpienie, jednak, niezależnie od obecnej, trudnej – w przestrzeni duchowej i moralnej – sytuacji, musimy mocno trwać w postawie wdzięczności, nie ustawać w dziękczynieniu. A mamy, za co dziękować.

Milion dzieci modli się na różańcu

Anton Laesser CP, Asystent Kościelny PKWP

Drodzy Rodzice, Nauczyciele i Przyjaciele dzieci na całym świecie, w dzisiejszym świecie – pełnym niepokoju, lęku i niepewności – Pomoc Kościołowi w Potrzebie już po raz 20. zaprasza Was do włączenia się w ogólnoswiatową kampanię modlitewną „Milion dzieci modli się na różańcu”. Ponownie zachęcamy dzieci na wszystkich kontynentach, by w pierwszym tygodniu października, a szczególnie 7 października, we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, odmówiły tę prostą, ale potężną modlitwę – różaniec – w intencji pokoju.

Różaniec był i pozostaje niezawodną drogą nadziei i pokoju – ścieżką, którą idziemy z wielkim zaufaniem, szczególnie w Jubileuszowym Roku Nadziei.

W liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* papież św. Jan Paweł II osobiście zaświadcza o głębokim znaczeniu tej mod-



Milion dzieci modli się na Różańcu



Dla jedności i pokoju
7 października

We współpracy z:



litwy w jego życiu: „Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i w momentach trudnych. Powierzałem mu wiele trosk; zawsze znajdowałem w nim pocieszenie” (RVM, 2).

Wiemy, że modlitwa dzieci ma wyjątkowe znaczenie w oczach Boga – płynie bowiem z czystych serc i dziecięcej ufności. Święta Teresa z Lisieux, wzór dziecięcej wiary, opisywała modlitwę jako: „wzniesienie serca, proste wejrzenie ku Niebu, okrzyk wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i w radości”. Tak właśnie dzieje się, gdy dzieci odmawiają różaniec – otwierają swoje serca Jezusowi, Maryi i całemu zranionemu światu.

Inicjatywa „Milion dzieci modli się na różańcu” inspirowana jest m.in. słowami św. Ojca Pio: „Gdy milion dzieci odmówi różaniec, świat się zmieni.” Modlitwa dzieci ma szczególną moc przed Bogiem – moc, która potrafi burzyć mury, leczyć rany i wносить światło w ciemność.

To, co rozpoczęło się w 2005 roku dzięki małej grupie dzieci w Caracas w Wenezueli, stało się – przy wsparciu PKWP i zaangażowaniu wielu katolików – ogólnoswiatowym ruchem. Przez ostatnie 20 lat coraz więcej osób wierzy, że modlitwa dzieci może przemienić świat. Dziś, w kontekście Jubileuszowego Roku 2025 pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, modlitwa dzieci jest widocznym znakiem, że Kościół idzie naprzód – zjednoczony, ufny i pełen nadziei w moc Bożą.

Dzieci modlące się na różańcu to mali pielgrzymi nadziei, którzy kroczą z Maryją i Jezusem przez najważniejsze tajemnice wiary chrześcijańskiej, niosąc nadzieję swoim rodzinom, narodom i całemu światu.



Zachęteni bardzo pozytywnymi doświadczeniami z poprzednich lat, z wielu krajów świata, prosimy również Was o przyłączenie się do tej inicjatywy – która na pierwszy rzut oka może wydawać się trudna. Wspierajcie dzieci w modlitwie różańcowej poprzez kreatywne działania: w szkołach, rodzinach, parafiach, przedszkolach – a może po prostu modląc się z nimi osobiście. Nieważne, czy odmówimy cały różaniec, czy tylko jedną dziesiątkę – każda modlitwa ma wartość!

Na naszej stronie internetowej znajdziecie wiele pomocnych materiałów, pomysłów i przyjaznych dzieciom propozycji.

Pomóżcie nam w Jubileuszowym Roku 2025 rozlać po świecie falę modlitwy – płynącą z dziecięcych serc i wypowiedzianą z ufnością – razem z Maryją, Matką Nadziei. Dziękujemy Wam za zaangażowanie i przesyłamy serdeczne pozdrowienia i błogosławieństwo.

Zawsze Wielki Czwartek

Mirostław Roman Kaniecki

Pamięci ks. Wacława Dokurno

* * *

Jestem księdzem, to znaczy?
(waham się jakiego użyć słowa).

Ale nie wiem, nie wiem,
co dalej. Żaden gest, żadne wspomnienie
nie przynoszą rozwiązania.

Jestem księdzem,
po lewej i prawej stronie
krzyża.

Ks. Jan Sochoń, 5 III 1988 r.

Widzę, idąc do komunii: otwarte tabernakulum, płomyki zapalonych świec, kwiaty, Ciało Chrystusa – niepojęty wszechświat wiary. Z Kościołem mi po drodze, a jak z Kościołem, to i z kapłanami. Wdzięczny za ich dar powołania przyznaję: „Nie mógłbym być duchownym”. Nie udźwignąłbym Jezusa w chlebie ukrytego. Obok duchownych parafialnych, z którymi spotykam się z racji miejsca zamieszkania, jest jeszcze

kilku poznanych przez czytanie poezji. Jedni bardziej znani, w większości mniej. Z twórczością ks. Jana Sochonia zapoznałem się już w latach osiemdziesiątych na łamach pism katolickich. Później pojawiły się na moich półkach tomiki poety z Wasilkowa.

Wiersze, które nie mają tytułu, w spisach treści przedstawiane są słowami z ich pierwszych linijek. Prezentowany liryk ks. Jana Sochonia zaczyna się tak: „Jestem księdzem, to znaczy?” Tytuł wiersza jest integralną częścią utworu. Czasami streszcza całość, niekiedy jest jego wizytówką. A trzy gwiazdki? W przytoczonym wersie poeta ujawnia swoje powołanie kapłańskie i zastanawia się nad tego konsekwencjami. Mówi o tym pytajnik na końcu zdania. Przypominam sobie myśl ks. Jana Twardowskiego: „Własnego kapłaństwa się boję, / własnego kapłaństwa się lękam”.

Myślę, że możemy też zastanawiać nad tym, co „to znaczy” dla nas, że ktoś jest księdzem. Bez kapłanów nie ma Eucharystii. A ileż rozmów z nimi? I to chyba wystarczy: między mszą św. i spotkaniem. W dal-



szej części pierwszej zwrotki czuję się trochę podobnie jak podmiot liryczny, zagubiony, jak w labiryncie: „Ale nie wiem, nie wiem, / co dalej. Żaden gest, żadne wspomnienie / nie przynoszą rozwiązania”. Kapłańskie rozterki, niepewność, samotność.

Podczas jednej z mszy, patrząc na księdza pochylonego nad ołtarzem, pomyślałem, że dla kapłana zawsze Wielki Czwartek. Po chwili dodałem, z wyjątkiem Wielkiego Piątku. I tu możemy powtórzyć drugą krótką strofę w całości: „Jestem księdzem, / po lewej i prawej stronie / krzyża”. To może jednak zawsze też i Wielki Piątek? Pod krzyżem stała Matka Boża i umiłowany uczeń Chrystusa, Jan. Ale po obu stronach Ukrzyżowanego wisieli też dobry i zły łotr. Czy i ich miał na myśli poeta? Zaryzykujmy, zamieniając jedno słowo w ostatnim cytacie: „Jestem człowiekiem, / po

lewej i prawej stronie / krzyża”. Jestem raz złym, raz dobrym łotrem, chociaż poznałem wielu dobrych księży. O jednym z nich, niedawno zmarłym, jego przyjaciel ks. Rajmund Ponczek, na łamach „Niedzieli” napisał: „Skromny, pokorny, chodzący w sandałach ks. Wacek. Mówił o sobie, że jest szczęśliwym księdzem. Heros wiary, człowiek tytanicznej pracy. Swoje „amen” wypowiadał przez całe życie”. Jego ostatnie dwa lata to zmaganie się z chorobą nowotworową.

Bądźmy z naszymi kapłanami – i w Wieczerniku, i na Golgocie, po obu stronach ich krzyży. Mówmy razem z nimi „amen”. Przekształćmy słowa ks. Twardowskiego: O siebie się lękam, przed kapłaństwem klękam.

Pieśń Słoneczna ma 800 lat

Cisi Pracownicy Krzyża



W tym roku Asyż świętuje 800. rocznicę powstania *Pieśni słonecznej* św. Franciszka. Święty pisał ją na dwa lata przed śmiercią w klasztorze san Damiano w Asyżu. Utwór uznano za klejnot literatury włoskiej – najstarszy niebędący anonimem tekst poetycki napisany w dialekcie Umbrii.

Oddajmy w tej kwestii głos franciszkanom. Francuski brat mniejszy Éloi Leclerc (1921–2016) w swojej znakomitej książce *Pieśń Źródeł* tak pisze o tym wyjątkowym utworze Poverella: „Ten człowiek, który na swoim ciele nosił rany Chrystusa, opiewał braterstwo słońca, gwiazd, wiatru, wody, ognia i ziemi. Nigdy dotąd nie było podobnego spotkania nocy wielkich ogołoceń z jasnością świata, krzyża ze słońcem. [...] Poemat Franciszka nie jest czystą

improwizacją. Franciszek długo nosił go w sercu. Mówiąc ściślej, on go nucił w sobie przez całe życie. Okruchy jego odnajdujemy w różnych wypowiedziach każdego dnia. W swej wykończonyj formie ta Pieśń wytrysnęła jednak u kresu długiej drogi duchowej. Jest prawdą, że stanowiła ona nierozdzielną jedność z życiem Franciszka, z głębokim rozwojem jego osobowości. A ten końcowy poryw był jednym z twórczych momentów, w których człowiek, zbierając w prostym

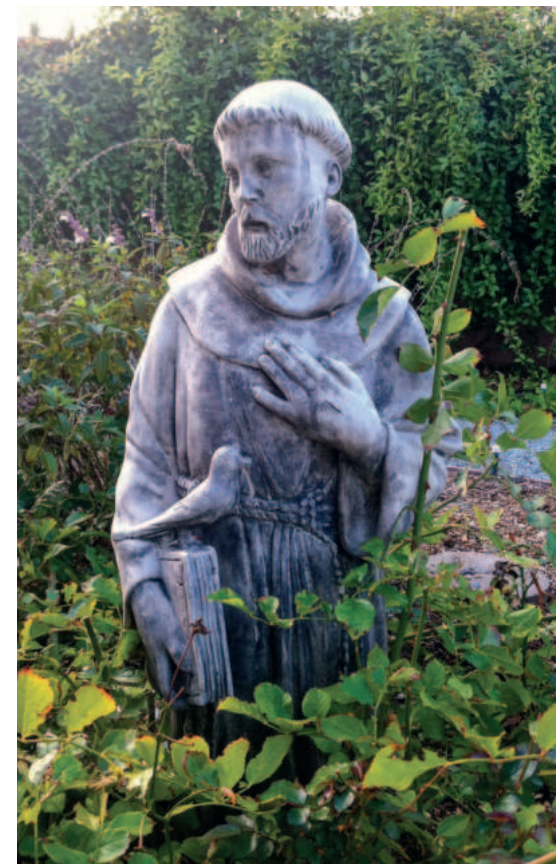
uczuciu wszystkie siły żywotne i cała swą historię, nagle zaczyna mówić nowym językiem, który wyraża go całkowicie”.

Czytając i medytując „Pieśń słoneczną” Poverella możemy duchowo doświadczyć jej niezwykłego modlitewnego piękna, płynącego z pokornej mądrości tego, który sam siebie nazywał „prostym i niewykształconym” [za: E. Dymowski OFM, www.franciszkaniebronowice.pl].

Należy jednak pamiętać, że nie jest to jedynie hymn wychwalający piękno stworzenia. Jak mówi abp. Domenico Sorrentino, głębię jego sensu skrywają ostatnie strofy: „Naciskani ekologiczną presją, jesteśmy kuszeni, aby zatrzymać się na Matce Ziemi, być może przekazując idylliczne wrażenie o niej, prawie tak, jakby Franciszek tryskał zdrowiem i biegał, nieco romantycznie, po złotych łąkach, jak w filmie Zeffirellego. Jednak surowe świadectwo ostatnich strof mówi inną prawdę: aby zrozumieć Kanty, trzeba go przeczytać do końca, a może nawet zacząć od końca, gdzie przedstawiona jest ludzkość cierpiąca na duszy i ciele, a nawet zagrożoną zgubą, ale pewna perspektywa przebaczenia, pojednania i życia wiecznego daje prawdziwą nadzieję” [za: www.vaticannews.va].

1. Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie, Twoja jest sława, chwała i cześć, i wszelkie błogostawieństwo (por. Ap 4, 9.11).

2. Tobie jednemu, Najwyższy, one przystoją i żaden człowiek nie jest godny wymówić Twego Imienia.



3. Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami, (por. Tb 8, 7) szczególnie z panem bratem słońcem, przez które staje się dzień i nas przez nie oświecasz.

4. I ono jest piękne i świecące wielkim blaskiem: Twoim, Najwyższy jest wyobrażeniem.

5. Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata księżyc i gwiazdy, (por. Ps 148, 3) ukształtowałeś je na niebie jasne i cenne, i piękne.

6. Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata wiatr i przez powietrze, i chmury, i pogodę,

i każdy czas, przez które Twoim stworzeniom dajesz utrzymanie.

7. Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę wodę, (por. Ps 148, 4-5) która jest bardzo pożyteczna i pokorna, i cenna, i czysta.

8. Pochwalony bądź, Panie mój, przez brata ogień, (por. Dn 3, 66) którym rozświetlasz noc: i jest on piękny, i radosny, i krzepki, i mocny.

9. Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę naszą matkę ziemię, która nas żywi i chowa, wydaje różne owoce z barwnymi kwiatami i trawami (por. Ps 103, 13-14).

10. Pochwalony bądź, Panie mój, przez tych, którzy przebaczą dla Twojej miłości i znoszą słabości i prześladowania.



11. Błogosławieni ci, którzy je zniosą w pokoju, (por. Mt 5, 10) ponieważ przez Ciebie, Najwyższy, będą uwieńczeni.

12. Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę śmierć cielesną, której żaden człowiek żywy uniknąć nie może.

13. Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych; Błogosławieni ci, których [śmierć] zastanie w Twojej najświętszej woli, albowiem śmierć druga nie wyrządzi im krzywdy (por. Ap 2, 11; 20, 6).

14. Chwalcie i błogosławcie mego Pana, (por. Dn 3, 85) i dziękujcie Mu, i służcie z wielką pokorą.

Dom "Uzdrowienie Chorych" im. Jana Pawła II w Głogowie

TURNUSY rehabilitacyjne 2026

14 dni
duchowej i fizycznej
odnowy!

OFERTA ZABIEGÓW

FIZYKOTERAPIA

- światłolecznictwo
- laseroterapia
- elektroterapia
- magnetoterapia
- ultradźwięki
- krioterapia
- hydroterapia
- inhalacja
- aquawibron
- parafina
- terapia energotonowa
- diatermia
- HiTop

MASAŻ

- klasyczny
- drenaż limfatyczny
- łożko wodne
- w wybranych jednostkach chorobowych

REHABILITACJA

- neurologiczna
- ortopedyczna
- w zespołach bólowych

OFERTA ZAJĘĆ

DLA DUCHA

- codzienna Msza Św.
- adoracja Najświętszego Sakramentu
- wykłady o tematyce religijnej
- pielgrzymka

DLA CIAŁA

- nordic walking
- spacer
- alpakoterapia
- Boccia

KULTURALNIE

- wieczory muzyczno-taneczne
- koncerty
- spotkania integracyjne

DLACZEGO DOM CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA W GŁOGOWIE?

Bo to wyjątkowe, niepowtarzalne i jedyne takie miejsce w Polsce. Turnusy rehabilitacyjne, to nie tylko powrót do kondycji fizycznej, to również możliwość odnowienia samopoczucia emocjonalnego i duchowego. Zapewniamy ciszę, spokój i ogrom życzliwości. W otoczeniu malowniczej zieleni i w serdecznej atmosferze naszej wspólnoty, możesz na nowo odnaleźć równowagę, zatrzymać się na chwilę refleksji, doświadczyć uzdrawiającej mocy spokoju oraz skorzystać z profesjonalnej rehabilitacji, która wzmocni Twoje ciało i pomoże przywrócić sprawność. Natomiast, gdy tylko zapragniesz służymy także opieką duszpasterską. Czekamy na Ciebie. Stań w naszych drzwiach i pocuj inny wymiar życia codziennego. Daj sobie szansę na spotkanie z Bogiem i dobrymi ludźmi, którzy o Ciebie zadbają.

ORGANIZATOR: Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
OR/02/0005/25 ważny do 24.06.2028

OŚRODEK: Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
OD/02/0007/25 ważny do 6.04.2028

PYTANIA PRZYJMujemy POD ADRESEM: cpk@lg.onet.pl

Nr rachunku bankowego:
66 1090 2079 0000 0005 4404 4515
Santander Bank Polska S.A.

Rezerwacja miejsc wyłącznie telefonicznie:
tel. 76 836 57 54, kom. 790 490 194
pn. - pt. w godzinach: 8.00-14.00

CENNIK

| termin turnusu 2026 | kwota pln |
|--|------------|
| 1. 12.01 - 26.01.2026 | 2.500 zł * |
| 2. 19.02 - 5.03.2026 | 2.500 zł * |
| *TURNUSY Z PROMOCJĄ: 30 ZABIEGÓW +10 ZABIEGÓW FIZYKALNYCH GRATIS | |
| 3. 10.03 - 24.03.2026 | 2.700 zł |
| 4. 16.04 - 30.04.2026 | 2.900 zł |
| 5. 15.05 - 29.05.2026 | 3.100 zł |
| 6. 31.05 - 14.06.2026 | 3.100 zł |
| 7. 16.06 - 30.06.2026 | 3.100 zł |
| 8. 1.07 - 15.07.2026 | 3.200 zł |
| 9. 17.07 - 31.07.2026 | 3.200 zł |
| 10. 2.08 - 16.08.2026 | 3.200 zł |
| 11. 18.08 - 1.09.2026 | 3.200 zł |
| 12. 3.09 - 17.09.2026 | 3.200 zł |
| 13. 19.09 - 3.10.2026 | 3.200 zł |
| 14. 6.10 - 20.10.2026 | 3.100 zł |
| 15. 4.11 - 18.11.2026 | 3.100 zł |
| 16. 19.12.2026 - 2.01.2027 | 3.500 zł |

WCZASY ZDROWOTNE z zabiegami

| | |
|----------------------|----------|
| 1. 28.01 - 5.02.2026 | 1.400 zł |
| 2. 7.04 - 15.04.2026 | 1.600 zł |
| 3. 5.05 - 13.05.2026 | 1.700 zł |
| 4. 1.12 - 9.12.2026 | 1.600 zł |

Dom nie posiada żadnych barier architektonicznych



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org